Kolekcja
Emila Kornasia

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
CZYTELNIA
w Opolu

Należytość pocztową uiszczono gotówką.

Nr. 34 – 35. Lwów, Lipiec — Sierpień 1927. Rok IV.

# PANTEON POLSKI

POŚWIĘCONY BOHATERSKIM CZYNOM ŻOŁNIERZA POLSKIEGO, KRONICE WALK O NIEPODLEGŁOŚĆ PAMIĘCI I CZCI POLEGŁYCH OBROŃCÓW OJCZYZNY O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI W LATACH 1914—1921.

WYCHODZI KAŻDEGO MIESIĄCA POD REDAKCJĄ Z. ZYGMUNTOWICZA

LWÓW-SKRYTKA 98. — Telefon 22-90. CENA EGZ. 1 ZŁ.

## ARESZTOWANIE KOMENDANTA W 1917 R.

(Na podstawie współczesnych pism i wydawnictw i pracy Mjr. A. Rutkowskiego z 1926 r.)

W lipcu b. r. mija lat dziesięć, od czasu, kiedy całą Polską wstrząsnęła wieść, że Józef Piłsudski duchowy Wódz narodu, Wódz Legjonów, Twórca podstaw przyszłej armji polskiej i państwa polskiego — został aresztowany i wywieziony przez Niemców.

Głośnem echem odbiło się także to aresztowanie w całej Europie!

Naród Polski protestował.

Warszawska Rada Miejska zamierzała wyrazić swój protest dnia 24 lipca 1917, lecz wobec pisma niem. prezydenta policji zakazujące go wymienienia imienia Piłsudskiego i grożącego represjami — radni miejscy opuścili salę obrad na znak protestu.

W Radomiu, protestowały tłumy na placu 3 Maja i na placu Straży Ogniowej i przeszły pochodem przez miasto.

Policja austr. aresztowała jednego z mowców p. Konrada Libickiego.

W Piotrkowie pochód starł się z policją. w Lublinie stanęła praca w mieście, strejk jednodniowy objął wszystkie warstwy pracy, restauracje, hotele i biura.

Liczne pochody, demonstracje, pieśni rewolucyjne, mowy i okrzyki przeciw okupantom stanowiły kilkudniowe życie miasta.

W Krakowie dnia 25/7 były teatry i widowiska zamknięte, tramwaje stanęły, przez cały dzień odbywały się demonstracje. Pod pomnikiem Mickiewicza i Jagiełły — wygłoszono kilka mów i odśpiewano Rotę.

Lwów demonstrował 26 lipca. Z pod pomnika Mickiewicza ruszył pochód pod konsulat niemiecki, gdzie mimo starcia się z policją austr. wybito wszystkie szyby.

Komendant w czerwcu 1927 r.

Takie same demonstracje były w Zakopanem, Tarnowie, Kielcach, Puławach i innych miastach. Tysiące odezw wydały różne stronnictwa i zrzeszenia; wszystkie pisma omawiały tą sprawę. Precz z okupantami — Niech żyje Piłsudski — oto hasła, które przenurtowały cały naród!

Wiedeńskie Koło Polskie uchwaliło protest przeciw wywiezieniu ze stolicy Polski twórców i wodzów legjonowych i żądało natychmiastowego wypuszczenia z więzienia Józefa Piłsudskiego, przyczem uważa aresztowanie go za zniewagę, wyrządzoną nie tylko zasłużonemu dowódcy polskiej siły zbrojnej lecz także całemu narodowi.

Tak więc wywiezienie Komendanta stało się pierwszym węzłem złączenia się całego Narodu do walki z zaborcami.

* * *

Aresztowanie Józefa Piłsudskiego nastąpiło 22 lipca 1917 r. nad ranem. Szybko przewieziono Go z ulicy Służewskiej na główny dworzec.

Osobnym przedziałem, w którym prócz Komendanta, przebywał także aresztowany towarzysz pracy Komendanta — Sosnkowski — przewieziono ich przez Poznań, Piłę, Tczew do Gdańska, gdzie zamknięto Komendanta w celi dla szeregowych, pozbawiając go wszelkich praw, należnych Mu nawet jako oficerowi.

Niemcy, względnie Gen.-Gubernator warszawski, ogłosili, że powodem aresztowania Komendanta było posługiwanie się „fałszywym dokumentem podróży".

Historja tego dokumentu jest już ogólnie znaną; Komendant wyjeżdżał dnia 7 lipca 1917 r. z Warszawy do Krakowa na podstawie dokumentu, otrzymanego legalnie w biurze paszportowem austr. za-

stępstwa naczel. kom. armii w Warszawie. Wskutek fałszywego doniesienia kom. twierdzy w Krakowie i podania mylnego Nr. dokumentu a także podania Komendy Legjonów jako wystawcę tego dokumentu — wszczęto dochodzenia, które wykazały, że Kom. Leg. nie wystawiła tego dokumentu podróży.

Odniesiono się do niem. Gen. Gubernatorstwa i ten — rzekomy powód — posłużył do aresztowania, względnie ogłoszenie tego miało posłużyć do obniżenia aureoli i wielkiego znaczenia Komendanta w społeczeństwie.

Jednak po przeprowadzonej rewizji w domu Komendanta, już po aresztowaniu, znaleziono dokument podróży, którego „fałszywość" okrzyczano na cały świat — zupełnie legalnie wystawiony i opatrzony wszystkiemi pieczęciami, potrzebnemi wówczas.

Wobec tego dnia 2 sierpnia tego roku — ogłosiło w urzędowych pismach Gen. Gubernatorstwo Warsz. oficjalny komunikat, że Komendant miał dokumenty legalne, że władze austr. pomyliły się i, że Piłsudskiego aresztowano za tajną robotę w P.O.W.

Tak więc nie udała się płytka demagogia rządowych czynników i społeczeństwo dowiedziało się z urzędu, że Józef Piłsudski został aresztowany i wywieziony za to, że był najlepszym obywatelem Państwa i najlepszym synem Narodu!

W więzieniu gdańskiem przebywał Komendant tylko kilka dni, potem przewieziono Go do Spandawy, po tygodniu zaś do twierdzy Wessel nad granicę Holandji. Był osamotniony!

W kancelarji więziennej w Wessel raz jedyny przypadkowo spotkał się Komendant z Sosnkowskim.

Aresztowanie i izolowanie Komendanta było bezprawiem; Piłsudski nie był ani w śledztwie ani skazany prawomocnym wyrokiem sądu. Jeszcze większem bezprawiem było obchodzenie się profosów i strażników więziennych z Komendantem.

W kilka dopiero tygodni wydaje Gen. Gubern. Warsz. zarządzenie, by z więźniami obchodzono się odpowiednio do ich stanu bezwzwzględnie, ale przeszkodzić ich ewentualnej ucieczce.

Ubezpieczono więc cele, okratowano silniej okna, posterunek nocny co dwie godziny kontrolował śpiących a używać spacerów można było tylko po jednej godzinie przed południem i po południu. Pozwolono na nabywanie pisma „Koelnische Zeitung" i czytywanie książek treści wojskowych. Wobec tego jednak, że komenda twierdzy Wessel, mimo wszystko, nie uznała bezpieczeństwa twierdzy przed ewent. ucieczką więźniów — Gen. Gub. Warsz. odniosło się w tej sprawie do min. spraw wojsk. w Berlinie, które zarządziło przeniesienie Komendanta i Szefa do Magdemburga. Z początkiem sierpnia umieszczono ich tam w fortecznym zakładzie dla jeńców, gdzie wydano rozkaz obchodzenia się z nimi stosownie do ich stanu, jednak najsurowiej izolować obu; pozwolono przez 6 godzin dziennie przebywać w ogrodzie, cenzurowano korespondencję i pilnie uważano, by ucieczka nie mogła mieć miejsca.

Do rozporządzenia Komendanta, oddano na I piętrze trzy cele, jako pokój sypialny, jadalny i t. z. przyjęć.

Na dole mieszkali podoficerowie i ordynansi ze służby dozorczej zaś w ogrodzie jako stała warta stał żołnierz uzbrojony. Cały ogród był oddzielony od świata wysokim parkanem z drzewa.

W tych warunkach przebywał Komendant przez cały rok; dopiero w sierpniu 1918 r., przybył do wspólnego zamieszkania Sosnkowski.

W więzieniu opracował Komendant swe wspomnienia pod tytułem: „Nowy Korczyn—Opatowiec".

Aż nadszedł listopad 1918 r.

Pewnego dnia weszli do celi dwaj oficerowie niemieccy w cywilnem ubraniu i oświadczyli więźniom, że są wolni i mają natychmiast wyjechać do Berlina — a stamtąd do Warszawy.

Oświadczyli również, że wybuchła rewolucja w Magdemburgu i że autami niespostrzeżenie wyjadą z twierdzy.

Po przejściu mostu na Elbie udano się autem w drogę i w kilkanaście godzin później pociągiem pospiesznym zdążał Komendant do Polski, gdzie na „ulicach Warszawy leżała władza", która czekała na przybycie Wodza i Naczelnika.

Dnia 12 listopada 1918 r. Józef Piłsudski obejmuje rządy i rozpoczyna budowę Polski, doprowadzając po zwycięstwie do ustalenia granic a dziś w 10-letnią rocznicę uświęcenia a w 13 letnią rocznicę wymarszu pierwszych polskich Strzelców w pole — jako premier i minister spraw wojskowych — wyprowadza Polskę z niewoli własnego niedołęstwa i wprowadza ją na należne jej tory mocarstwowego stanowiska w świecie!

Niechaj więc długo żyje nam i pracuje dla Ojczyzny — Wódz Nasz i Twórca państwa, my zaś — już zawsze — gotowi jesteśmy wszędzie i zawsze stanąć na Jego wezwanie i usłuchać Jego rozkazów.

Z.

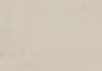

---

*Z. ZAWISZANKA*

# *W O D Z O W I*

*I.*

***Źle ufność całą położyć w jednym człowieku — mówicie?***
***W tym Jednym dusza miljonów wszystkich świętości swych broni***
***I straszno nawet pomyśleć, czemby się stało to życie***
***Beż Jego oczu budzących, bez Jego tworzących dłoni...***

***Potędze Jego rozkazu woli swej odjąć nie mogę:***
***Tenci jest bowiem, co patrzy oczami nieulękłemi***
***We własny nasz szlak podniebny — hen, w polską prawdziwą drogę***
***Do wiecznej ludów tęsknoty: Królestwa Boga na ziemi!***

*II.*

*Dzięki Ci, dzięki, o Panie, żeś dał mi Go spotkać na ziemi,*
*Oczami Go chłonąć na jawie, ustami Go chwalić wdzięcznemi —*
*I sercem Go poznać natchnionem — odrazu, jak w bajce, odrazu!*
*I stać się ramieniem szczęśliwem świętego Jego rozkazu..*

*Mieć o Nim prawdę swą własną, choć tłum już sąd swój wypowie —*
*I swem sumieniem zaświadczać każdemu Jego czynowi...*
*Chwała Ci, Boże! cokolwiek mnie jeszcze w życiu tam czeka,*
*Widziałam odblask lic Twoich w śmiertelnem licu Człowieka!*

W dniu opuszczenia przez Moskali Warszawy 6/8 1915 r. na pozycji w kwaterze u pułk. Roji, zebrani oficerowie 4 p. Leg. — od lewej: Zygmuntowicz, Giewont, Baczyński, Klisiewicz, Krudowski, Kamiński, Galica, De Lavaux, Czechowski, Ajdukiewicz, Grzędziński, Relidzyński, Szerauc, Udałołowicz, Bartmański. Leży pułk. Roja

# W 10-TĄ ROCZNICĘ BENJAMINOWA I SZCZYPIÓRNA

Oficerowie legjonowi internowani w Benjaminowie i żołnierze w Szczypiornie wystosowali następujące pisma, które w dn. 8/VIII 1917 r. zostały J. E. Arcybiskupowi doręczone:

Do Społeczeństwa Polskiego

na ręce J. E. Księdza Arcybiskupa Warszawskiego Aleksandra Kakowskiego.

My, byli oficerowie Legjonów Polskich, internowani z rozkazu władz okupacyjnych w obozie Benjaminów, podajemy do wiadomości co następuje. Około 200 oficerów i 6000 żołnierzy poddanych Królestwa Polskiego nie złożyło przepisanej przez Tymczasową Radę Stanu przysięgi wojskowej. Motywem tego było niezłomne postanowienie złożenia przysięgi jedynie własnemu, Polskiemu Rządowi, była niemożliwość poddania się obcej władzy wojskowej oraz zaciągania zobowiązań politycznych, do czego mógłby mieć prawo jedynie nasz Rząd nigdy zaś my, jako wojsko. Jako żołnierze ochotnicy, nie składając przysięgi, skorzystaliśmy pod względem formalnym jedynie z przysługującego nam prawa. Oczekiwaliśmy z tego powodu z całą świadomością jedynej konsenkwencji prawnej, która nastąpić mogła, t. j. zwolnienia nas, z uwzględnieniem zwykłych form wojskowych z Legjonów.

Rozkazem Generał—Gubernatorstwa Warszawskiego, który został przez Dowództwo Legjonów Polskich, powtórzony, oznajmiono nam, że jesteśmy, z Legjonów zwolnieni, i, że do czasu załatwienia niezbędnych formalności, przebywać będziemy, w obozach wojskowych: oficerowie w Benjaminowie, żołnierze w Szczypiornie.

Rozkazem dowództwa Legjonów Polskich zagwarantowane zostało nam następnie, że do tego czasu korzystać będziemy w obozach z wszelkich praw oficerskich i żołnierskich. Opierając się na tych rozkazach oficerowie przybyli dobrowolnie do obozów w Benjaminowie, żołnierze w Szczypiornie.

Dn. 30 lipca 1917, do obozu w Benjaminowie przybył kapitan niemiecki i za pośrednictwem najstarszego oficera polskiego zarządził zbiórkę internowanych oficerów. Na miejscu zbiórki ustawione zostały dwa plutony piechoty niemieckiej z nabitą bronią i nasadzonemi bagnetami, inne oddziały piechoty zajęły pozycje na otaczających wzgórzach.

Tenże kapitan zażądał złożenia w ciągu 20 minut posiadanej przez nas broni, grożąc użyciem wszelkich środków siły, gdyby kto rozkazał tego nie zechciał

wypełnić. Ponieważ broń palną złożyliśmy przy wejściu do obozu, o czem wymieniony kapitan wiedział, złożyliśmy pozostawioną nam broń białą.

Po złożeniu broni wymieniony kapitan oświadczył nam, że od tej chwili uważać się mamy za ludzi

Z życia w obozie w Szczypiornie.

cywilnych, że pozostajemy nadal internowani w obozie, że słuchać mamy we wszystkiem rozkazów komendanta obozów, oraz, że warty uprawione są do strzelania bez jakiegokolwiek ostrzeżenia na wypadek do strzeżenia zamiarów ucieczki. Dalej rozkazał nam bezwłocznie zdjąć odznaki. Wręczono nam równocześnie dokumenty zwalniające nas z wojska, wydane w języku polskim i niemieckim przez Dowództwo Legjonów Polskich treści następującej:

Dokument zwolnienia. Zaświadcza się, że rozkazem Dowództwa Legjonów Polskich (rozkaz oficerski Nr.....) został ..... zwolniony z Legjonów Polskich bez prawa noszenia mundurów".

Wobec wszystkich faktów powyższych stwierdzamy:

1. Zwolnienie z Legjonów bez zaznaczenia w rozkazie powodów, oraz zabronienie używania

Grupa lekarzy leg. w Benjaminowie z dr. Roupertem Składkowskim, Kwaśniewskim na czele.

kiedykolwiek munduru legjonowego, który obowiązywał w Legjonach przed przysięgą, mogło być zastosowane wobec oficerów jedynie za czyny niehonorowe. Gdyby rozkaz ten był prawnym stanowiłby plamę na naszem przyszłem życiu. Pod żadną presją nie

Żołnierz niem. — Polak — Dobek aresztowany i skazany na pół roku więzienia za przewiezienie listu por. Polkowskiego w Benjaminowie do żony.

powinno go było wydać Dowództwo, które mieni się Polskiem.

2. Zgodnie z poprzedniemi rozkazami tak my, i żołnierze winniśmy znaleść się na wolnej stopie. Nie wykroczyliśmy przeciw przepisom wojskowym jako żołnierze. Niewykroczyliśmy żadnym występkiem jako osoby cywilne, internowanie więc nas przez władze okupacyjne jest aktem nieprawnym.

Ze względu na to, że jednostkowo stawiane są nam nadal propozycye składania przysięgi, postępowanie takie nosi wszelkie znamiona sprzecznego z prawem międzynarodowem zmuszania nas przez władze okupacyjne do przysięgania — w myśl obcych dla nas intencji.

Fakty te podajemy do wiadomości, jako charakterystykę stosunku do nas władz okupacyjnych i legjonowych.

Obóz w Benjaminowie 30 lipca 1917 r.

W imieniu internowanych
*Fabrycy mjr.*

---

Do Społeczeństwa Polskiego.

na ręce J. E. Księdza Arcybiskupa Aleksandra Kakowskiego w Warszawie.

Komunikat urzędowy Tymcz. Rady Stanu do żołnierzy niezaprzysiężonych głosi, że mogą oni powracać do domów, że nikt ich do przysięgi jako ochotników przymuszać nie chce, i że w przyszłości droga służenia Ojczyźnie dla żadnego z nich zamkniętą nie będzie. Fakty w obliczu których znaleźliśmy się urągają wszystkim tym słowom. Gwałty popełnione na żołnierzach pułków 2 i 3 przez oficerów „przysięgłych" a następnie osadzenie kilku tysięcy żołnierzy w obozie jeńców w Szczypiornie pod Kaliszem — oto ilustracja do słów, że sprawa przysięgi, jest sprawą tylko sumienia. Głodzeni tak, że niektórzy z nas zwykłą trawę gotują i jedzą: wydani na państwę szerzącej się dyzenterji i gruźlicy; odcięci od świata, gdyż nawet pod dozorem nikomu ani na chwilę wyjść z obozu niewolno; pozbawieni wszelkiej

pomocy od ludności cywilnej z okolicy, gdyż władze obozowe, powołując się na jakieś rozkazy od „władz polskich“ jak mówią absolutnie, pod żadnym pozorem, drobnych nawet ilościach środków żywności nie dopuszczają — żołnierze i podoficerowie polscy zwracają się do społeczeństwa aby otworzyć mu oczy na rzeczywiste stosunki w obozie jeńców, oraz żądają, aby zdecydowaną postawą położyło kres tej ohydzie wstydem okrywiającej cały naród.

Oświadczamy, że gwałty popełnione na nas nie złamią nas, mogą tylko mniej odpornych popchnąć do rozpaczliwych czynów. O tym niech wiedzą ci przedstawiciele „jawnych władz naszych“, którzy nas tu wtrącili i dla których posłuszeństwo zaleciła nam Rada Stanu.

Szczypiorno, 26 lipca 1917 r.

następuje około 3000 podpisów.

---

MICHAŁ LITYŃSKI

# Z DNI GROZY I WALKI O WOLNOŚĆ

**1914 — 1915**

W niedzielę 26 czerwca 1914 r. byłem bardzo zajęty. Od wczesnego rana prawie przez cały dzień siedziałem w biurze przy ul. Akademickiej i pisałem a raczej dyktowałem do maszyny pewien akt sądowy. Całym wysiłkiem mego umysłu zajęty układaniem owego pisma, mało zważałem na to, co się tam działo na ulicy i tylko chwilami odrywałem się od pracy, aby spojrzeć przez okno.

A działy się tam rzeczy dziwne i niezwykłe!

O wczesnej godzinie popołudniowej zabrzmiały dzwięki muzyk wojskowych i cywilnych, grające rozmaite jakieś marsze na motywach ludowych pieśni ruskich skomponowane, jak „Nechody Hryciu na weczernyciu“, kołomyjki i kozaki, a środkiem ulicy polskiego miasta Lwowa sunął pochód kilkutysięczny rozmaitych drużyn młodzieży, chłopów i dziewcząt ruskich w odświętnych malowniczych strojach w wojskowym ordynku.

Tak chłopi, jak i młodzież uzbrojona była w karabiny wojskowe austrjackie, w manlichery i broń przyboczną, lub poprostu w zwykłe pałki, a między nimi jako komendanci postępowali podoficerowie i żołnierze austrjaccy w mundurach. Wszyscy mieli wstęgi niebiesko-żółte lub przynajmniej kokardy tego koloru do czapek, serdaków i kożuchów przypięte. Niezwykłość tego widoku zwabiła mnóstwo ludzi na ulice, chociaż to była godzina poobiednia a dzień był bardzo upalny. Dopiero później dowiedziałem się, że cały ten pochód, zaaranżowany przez Ukraińców w cisłem porozumieniu z rządem centralnym we Wiedniu miał na celu polityczną demonstrację przeciwko polskim strzeleckim drużynom, które właśnie na wiosnę tego roku odbyły pod Lwowem większe ćwiczenia polowe. Lecz kiedy polskim strzelcom nie wolno było urządzać pochodów w obrębie miast większych a przynajmiej starano się do tego nie dopuszczać, to ten ruski pochód sam rząd i wojskowość urządziły i wyekwipowały a na placu w parku Stryjskim, gdzie się ten pochód udał, odbyła się rewja w obecności głównego komenderującego miasta Lwowa a nawet namiestnika i innych rządowych dygnitarzy na wyraźny rozkaz z Wiednia.

Gdy sobie przypomniemy, że wówczas polityczne rządy w Austrji sprawował wobec zgrzybiałego wieku cesarza Franciszka Józefa, jego bratanek i następca tronu, arcyksiążę Ferdynand, to zrozumiemy, że pogłoski o jego nieprzyjaznym do Polaków stosunku, były prawdziwe a ów pochód urządzony we Lwowie, jako w głównem ognisku polskiego ruchu strzeleckiego miał być demonstracją i przestrogą dla Polaków, że rząd austrjacki może w każdej chwili poruszyć przeciwko nim „tym przeklętym rewolucjonistom“ (gegen diese verfluchte polnische Revolutionäre) ciemne masy ruskiego chłopstwa, nazywające się i nazywane przez Niemców szumnie „Tyrolczykami Wschodu“ (die Tiroler des Ostens)!

Była ledwie godzina czwarta popołudniu, kiedy znowu zostałem oderwany od mojej pracy okrzykami i wrzawą dochodzącą z ulicy; zbliżyłem się do okna i ujrzałem tym razem liczne grupy publiczności zebrane w rozmaitych miejscach i żywo rozmawiające. Widać było, że coś musiało zajść niezwykłego. Przed wejściem do kasyna miejskiego stał automobil w którym siedziało dwóch panów, a dokoła otaczał ich zwarty tłum publiczności, której oni coś opowiadali. Z ulicy dochodziły rozmaite odgłosy, ale z powodu gwaru i ruchu powozów nie można było nic zrozumieć. Po chwili weszła służąca z doniesieniem, że „cesarza zamordowali“. Poruszony tą wiadomością telefonowałem w rozmaite strony, a szczególniej do redakcji. Lecz tam o tej porze nie było nikogo i tak dopiero w dobrą godzinę dowiedzieliśmy się prawdy: „Tego samego dnia w niedzielę 26 czerwca o godzinie południowej został arcyksiążę Ferdynand i jego żona zabici strzałami z rewolwerów przez spiskowców serbskich w chwili, kiedy po uroczystem przyjęciu w ratuszu w Serajewie wracali automobilem przez miasto publicznością natłoczone. Sprawcy zostali ujęci“. [1])

Wkrótce zjawiły się w mieście nadzwyczajne dodatki dzienników, pierwsze w okresie przedwojennym, potwierdzające w zupełności całą wiadomość z dodaniem szczegółów, nazwisk spiskowców i t. d. i wskazujące na Serbję, jako inicjatorkę tego morderstwa. Żywo omawiano ten wypadek i wysnuwano z niego wszelkie możliwe następstwa: ponowne o-

[1]) Tak wielce zależało sferom rządowym na odbyciu się demonstracji ruskiej, że wiadomość ta już o godzinie 2 popołudniu nadeszłą do namiestnictwa zatajono i nie zaniechano pochodu i rewji ruskiej.

próżnienie miejsca następcy tronu w państwie Habsburgów w podobnie tragiczny sposób jak niedgyś wskutek samobójstwa Rudolfa, omawiano osobę następcy tronu, arcyksięcia Karola, syna Ottona, powszechnie przypuszczano wojnę z Serbją i nową bałkańską zawieruchę; rozważniejsi widzieli nawet możliwość większych zawikłań ze względu na stanowisko Rosji, od dawna głośnej opiekunki Serbów i wichrzycielki na Bałkanie — ale zdaje się nie tylko u nas, lecz na całym świecie z wyjątkiem Berlina, nikt wówczas nie spodziewał się i nie myślał o wojnie Niemców z Francuzami a cóż dopiero o wojnie, w której miały wziąć udział ludy całego świata.

To też gdy minął tydzień jeden i drugi a oprócz wiadomości dziennikarskich o żywej wymianie not dyplomatycznych i powrocie monarchów i dyplomatów z letnisk do stolic — nie było jednak widać żadnych nadzwyczajnych przygotowań do wojny, gdy zdawało się, że skończy się może na procesie sądowo-politycznym wytoczonym Serbji i wykryciu właściwych sprawców Serajewskiego nieszczęścia, jakoteż odpowiedniem ich ukaraniem, umysły powoli uspakajały się, pierwsze wzburzenie przeminęło, a ludzie powracali zwolna do swoich zwykłych zajęć i normalnego trypu życia. Uzdrowiska i miejsca kąpielowe były nadal przepełnione a handel i przemysł pracował zupełnie prawidłowo. Jeśliby nawet miało przyjść do wojny, tak mówiono sobie, to najpierw będzie to wojna lokalna a potem nie potrwa długo. Przecież najtęższi ekonomiści i strategicy przedwojenni wykazywali w swych sławnych dziełach, że wobec olbrzymiego postępu techniki wojennej i niemożliwości wyżywienia długo mas miljonowych, przyszłe wojny będą krótkotrwałe i same załamią się w sobie a w danym wypadku skończy się cała wojna zapewne na ukaraniu i upokorzeniu Serbji i może na chwilowem zajęciu Belgradu przez Austrjaków. Więcej jak kilka tygodni to nie potrwa.

Więc i ja, załatwiwszy sprawy we Lwowie, powróciłem do Czerniowiec i do kopalni węgla w Dżurowie, której stan był wówczas kwitnący.

Latem zwykle w kopalniach węgla robią się większe przygotowania do kampanji zimowej.

Dlatego lipiec upływał mi na ciągłych wyjazdach z Czerniowiec do Dżurowa i Widynowa i na gospodarskich naradach z zarządem kopalni.

Lecz już w połowie miesiąca znalazłem się znowu we Lwowie wezwany przez adwokata. Tak się zdarzyło, że mogłem wówczas właśnie pożegnać się z odjeżdżającym do Włoch i na Sycylję moim przyjacielem i kolegą zawodowym Dr. Michałem Janikiem. O jakże mu zazdrościłem tej podróży na południe, które mię zawsze tak bardzo ciągnęło zarówno klimatem swoim boskim, jak i skarbami sztuki, którym nic równego nie ma na świecie całym,

Nie wiedziałem, że ta jego jego podróż tak rychło i gwałtownie przerwaną zostanie i że się ujrzymy wkrótce w zupełnie zmienionych warunkach życia.

Pewnego dnia na dworcu kolejowym w Winnikach, pode Lwowem, oczekując na pociąg powrotny siedziałem z kilku znajomymi na ławeczce na peronie. Czytaliśmy „Gazetę Poranną", właśnie nadeszłą: Dziennik donosił o groźnych chmurach zbierających się na horyzoncie Europy. Przyszły mi na myśl owe pogodne i gorące dni lipcowe w r. 1870, gdy nagle z Ems, spokojnego miejsca kąpielowego podniosła się chmura, z której wkrótce wypadły ogniste pioruny wojny francusko-niemieckiej wstrząsnęły całą Europą. Byłem wówczas 10-letnim chłopakiem, lecz chciwie nastawiałem ucha na wieści, czytane z gazety przez mego ojca i matkę siedzących w taki sam piękny pogodny dzień na ganeczku dworku naszego w Monasterzyskach. Jakie to nadzieje wówczas budziły się w sercach polskich, jak błyszczały oczy, rumieniły się oblicza, jak całą duszą wówczas wszyscy sprzyjaliśmy Francji.

Wkrótce potem wypadła mi podróż do Wiednia. W podróży tej towarzyszył mi dawny przyjaciel naszej rodziny, zasłużony ksiądz prałat z Kochawiny Jan Trzopiński, z którym ułożyliśmy się, że po szczęśliwem załatwieniu spraw naszych we Wiedniu, zrobimy sobie choćby kilkudniową wycieczkę w Alpy.

W Wiedniu krzątaliśmy się żwawo i czas nam upływał na licznych audjencjach w ministerstwach i parlamencie. Upał był niebywały a wśród rozpalonych murów i bruków trudno było oddychać. To też z uczuciem wielkiej ulgi powitaliśmy ulewny deszcz. Było to popołudniu 23 lipca, gdyśmy siedzieli przy kawie na Grabenie. W tym czasie zdecydowani byliśmy na wyjazd do Iszlu, gdzie stale od wielu lat spędzał czas letni cesarz Franciszek Józef i gdzie bawił także minister Biliński z rodziną. Ksiądz prałat Trzopiński, dobry znajomy i przyjaciel rodziny państwa Bilińskich, postanowił tam ich odwiedzić a mnie uśmiechała się myśl poznania przy tej sposobności tego czarownego zakątka Wysokich Alp i słynnej pięknością stolicy Salzkammergutu.

Ulewa nie ustawała, powietrze się nieco ochłodziło, gdy nagle od strony Kärtner-Strasse, wypadło kilku chłopaków i z okrzykiem: „Extra-ausgabe, Ultimatum au Serbien", rozbiegło się na wszystkie strony, roznosząc nadzwyczajne dodatki dzienników. Później w czasie wojny te „Extra ausgaben" były codzienną strawą Wiedeńczyków i zawierając szumne senzacje po największej części kłamliwych wieści o ogromnych zwycięstwach państw centralnych — nie robiły prawie żadnego wrażenia. Lecz wówczas wiadomość ta była zbyt aktualną a chociaż to już blisko miesiąc czasu upłynął od morderstwa w Serajewie, jednak była zbyt widocznem jego następstwem i przybliżała możliwość wybuchu wojny, Poruszenie wśród niemieckiej publiczności było ogromne a z podnieconych rozmów i okrzyków można było poznać zadowolenie, z jakiem przyjęto tę wiadomość.

Ogólnie cieszyli się Niemcy wiedeńscy, iż raz wreszcie rząd austrjacki wyjdzie ze swojej bierności i kunktatorstwa i ukarze przykładnie tego niespokojnego sąsiada słowiańskiego, który chociaż sam słaby i biedny, odważa się ciągle wichrzyć i niepokoić bo-

gatą i potężną monarchję. O tem, że Austro-Węgry wskutek okupacji a niedawno aneksji Bośnji i Hercogowiny, same ograbiły tego sąsiada z czysto sebrskich krajów i uczyniły go słabym i biednym, że zamknęły mu drogę do zjednoczenia narodowego i dążenie do tego uważały za zdradę stanu, o tem nikt wówczas nie pomyślał. Przeciwnie, ekspanzja germańska ku Tryjestowi, bardzo silna w Austrji i przed wojną i całą siłą popierana przez rząd berliński i Niemców pruskich, widziała w tej wojnie z Serbją, pożądaną dla siebie sposobność rozpostarcia się i umocnienia tam na południu i usunięcia przeszkód stawianych na tej drodze przez młode, słowiańskie i już dlatego nienawistne jej państewka bałkańskie. Chociaż ostry ton noty dyplomatycznej zawierającej ultimatum i wprost upokarzające warunki, jakie rząd austro-węgierski podyktował Serbji, raczej kazały się spodziewać odmowy i bliskiego wybuchu wojny, jednak po krótkiej naradzie postanowiliśmy nie zmieniać planu podróży do Iszlu i to tem bardziej, że tam w pobliżu dworu monarszego i przez wtajemniczonego we wszystko pana ministra Bilińskiego, spodziewaliśmy się dowiedzieć dokładniej o bliskich możliwościach politycznych i do tego się zastosować.

Więc nazajutrz 24 lipca o godzinie 1 w południe wyjechaliśmy z Wiednia pospiesznym pociągiem a spędziwszy kilka godzin na nieustannem podziwianiu prześlicznych widoków alpejskich około 7-mej wieczorem, znaleźliśmy się w Iszlu, przepełnionym letnikami i tylko z trudem uzyskaliśmy dwa pokoje w hotelu „Goldenes Kreuz" położonym w środku miasteczka przy Kreuz-placu.

W pośród uroczej kotliny, ze wszystkich stron otoczonej wysokiemi górami, o miejscu, gdzie rzeka Iszl wypływająca z jeziora Wolfgang, łączy się z rzeką Traun, mieści się to słynne zdrojowisko, szczególniej cenione dla swego położenia, wolnego od przeciągów i wichrów, dla wspaniałych otaczających je zewsząd lasów i zdrojów solnosiarkowych. Miasteczko, liczące kilka tysięcy mieszkańców, lecz w czasie wielkiego zjazdu gości i po nad dwadzieścia, posiada szereg prześlicznych wil, pałaców i z największym komfortem urządzonych hoteli, w których często gościli członkowie rodzin panujących i sfer arystokratycznych, ciągnących tu za dworem cesarskim. Często też Iszl był miejscem zjazdów i narad politycznych Wszelkie urządzenia wygodnego i przyjemnego pobytu, kanalizacja, wodociągi, oświetlenie elektryczne sanatorja, pensjonaty, Kurhaus, wspaniałe promenady i prześliczne dalekie aleje leśne, ściągają tu latem liczne międzynarodowe towarzystwo. Słynna Sophien Esplanade, długa cienista aleja wzdłuż rzeki Traun jest korsem eleganckiego świata, gdzie w godzinach południowych i wieczornych roi się od gości strojnych i gdzie grywają najlepsze kapele koncertowe. Życie sportowe rozwija się tu również w sezonie bardzo żywo, stąd wyruszają na wszystkie strony liczne wycieczki górskie, lecz do najmilszych i najbardziej uroczych należą przejażdżki parowcami na bliskich jeziorach alpejskich, jak Hallstatt i St. Wolfgang. Cesarz austrjacki wraz z dworem zamieszkiwał w Iszlu we własnym pałacu otoczonym wielkim parkiem, odłączonym rzeczką od miasta; liczne dworskie automobile i powozy uwijały się często po ulicach wioząc dygnitarzy i gości, wśród których zauważyliśmy w owych dniach niezwykle licznych panów w mundurach pruskich i błyszczących pikelhaubach.

Rozeszła się nawet wśród publiczności pogłoska, że to sam cesarz Wilhem przybył w odwiedziny do cesarza Franciszka Józefa; że tam jednak byli w tej wielkiej chwili dziejowej jego najzaufańsi wysłannicy, którzy z jego rozkazu wprost wymusili na zniedołężniałym starcu ostateczną decyzję wypowiedzenia wojny — o tem dziś już nikt nie wątpi.

Ale wówczas, któżby się był spodziewał, że z tego zakątka górskiego, z tego zdrojowiska, oddanego odpoczynkowi, leczeniu zdrowia i zabawom, wyjdzie już w kilka dni po naszem tam przybyciu hasło do burzy wojennej, która jak najszaleńszy orkan pogrążyła świat cały w odmętach najstraszniejszych nieszczęść a wielu miljonom ludzi młodych i dzielnych przyniosła śmierć a ich rodzinom ostateczną rozpacz i nędzę.

Kilka dni pobytu w Iszlu upłynęło nam bardzo przyjemnie; nietylko poznaliśmy samo zdrojowisko i jego niezwykłe urządzenia, lecz nawet zrobiliśmy kilka wycieczek w okolicę i tak zaraz nazajutrz po przyjeździe dłuższą pieszą wycieczkę wspaniałą aleją leśną aż do pomnika cesarza Franciszka Józefa w myśliwskim stroju tyrolskim na sztucznem podnóżu skalnym, a popołudniu tegoż dnia najpierw koleją, a potem parowcem do St. Wolfgang na jeziorze tegoż nazwiska, gdzie podziwialiśmy gotycki kościoł parafjalny z XV. wieku, a w nim słynny pięknością wielki ołtarz, arcydzieło niemieckiej sztuki sznycerskiej, wykonany przez Michała Pachera w r. 1481, a także starożytny posąg św. Wolfganga, pustelnika. Tak żywo przypominają te kolorowe i wyzłacane rzeźby krakowskie ołtarze Wita Stwosza i tak samo tysiącem szczegółów przykuwają oko i zachwycają.

Po powrocie koleją był ksiądz prałat Trzopiński tak zmęczony, że wcześnie po kolacji spać się położył, ja zaś udałem się do kawiarni przy głównej ulicy miasta, wprost naprzeciw hotelu „zur Post" i tam na werandzie przy czarnej kawie przeglądałem dzienniki. Była to pamiętna w dziejach wojny światowej sobota 24 lipca 1914, bo tego dnia upływał 48 godzinny termin, naznaczony Serbji do odpowiedzi na ultimatum austro-węgierskie. Dzienniki były pełne najsprzeczniejszych wiadomości, lecz przeważnie uspakających i zapewniających, iż Serbja nie odważy się odrzucić chociaż tak srogiego i poniżającego ją aktu dyplomatycznego i całe to zaostrzenie sytuacji rozpłynie się w notach i konferencjach politycznych.

Jakoż istotnie spokojny nastrój publiczności w Iszlu zdawał się potwierdzać te przypuszczenia. Około 6 godziny wieczorem na Sophien-Promenade rozeszła się nawet wieść, iż Serbja przyjęła warunki ultimatum i zaraz zapanowała głośna radość wśród gości kąpielowych, iż będą mogli spokojnie oddawać

się leczeniu i rozrywkom. Muzyki zagrały uroczyście hymn cesarski i melodje narodowe niemieckie, które publiczność przepełniająca o tej porze promenadę, hucznie oklaskiwała. Gdy zbliżył się wieczór, zwolna opustoszały parki i ulice, a przepełniły się restauracje i pensjonaty rzęsiście oświetlone. Była godzina 9-ta wieczorem, gdy zauważyłem z mego stanowiska na werandzie kawiarnianej, jak przed bramę hotelu „Zur Post" po przeciwnej stronie ulicy zajechał cesarski automobil, ozdobiony po bokach wysrebrzonym herbem monarchji. Z automobilu wysiadł jakiś pan w ciemnem ubraniu i wszedł do wnętrza jasno oświetlonego westybulu hotelowego. W tej chwili zauważyłem także jak z wnętrza, czy też od klatki schodowej zbliżył się do niego ktoś z hotelowych i oddał mu ukłon głęboki. To mię zastanowiło ale jeszcze bardziej byłem zaciekawiony, gdy spostrzegłem, jak koło szofera cesarskiego automobilu zebrała się w jednej chwili dosyć wielka grupa ludzi i coś tam żywo rozmawiano i gestykulowano. Ludzi było coraz więcej i gwar się zwiększał, ale właśnie dlatego nie mogłem zrozumieć, co się stało. Zawołałem szybko „zahklen" i po chwili znalazłem się w tłumie na ulicy. „Kriegserklärung" to było słowo, które leciało z ust do ust, budząc potężne wrażenie i niepokój. Kto przyniósł tę wiadomość, kto jest ten pan ze dworu, pytano? „Herr von Prileski, Wirtschaftsdirektor Seiner Majestät des Kaisers". Soeben wurde der Krieg an Serbien erklärt! była odpowiedź.

(c. d. n.)

A. BŁOTNICKI

# V I O L A

Uśmiechnęła się — mówiąc, że pragnęłaby rozmawiać po polsku, ale „non capisco". Zgodziła się natomiast rozmawiać po niemiecku, gdy nie będziemy mogli uporać się z włoskim lub francuskim, ale uczyni to jedynie dla nas.

Staraliśmy się ale unikać w rozmowie niemczyzny, co nawet szczęśliwie udawało się.

Zadzierzgnęliśmy wkrótce serdeczny, przyjacielski sojusz. Zdawało się, że znajomość nasza datuje się od dawien dawna.

Na humorze nam nie zbywało, a Violi sprawiliśmy niezmierną uciechę, składając w jej rączki parę tabliczek czekolady, która oczywiście w tym „głodowym czasie", zwłaszcza dla ludności cywilnej, stanowiła niebywały przysmak.

Siedzieliśmy tak w czwórkę, ona na kamiennej ławie popularnej we Włoszech, a my na trawniku tuż u jej stóp.

Wyglądało to dość romantycznie.

Od Piavy szedł głuchy pomruk dział. Słońce włoskie prażyło, mimo, że niebył to jeszcze skwar lata.

Viola od czasu do czasu wpadała w zadumę, jakgdyby przygniatał ją jakiś ciężar tajemnicy, z którym wahała się zdradzić.

Gdyśmy jednak w rozmowie wspomnieli, że miłą byłoby dla nas rzeczą ujrzeć piękną kulturę kraju, zwłaszcza zabytki Wenecji, Rzymu, Viola rozpoczęła ze łzami w swych pięknych dużych oczach, opowiadać o rodzicach, o swym niepewnym losie.

Wyjawiła wreszcie swe myśli!...

„Nie mogę po nocach spać, męczą mie wciąż sny o rodzicach. Za wszelką cenę chciałabym się przedrzeć na drugą stronę do swoich".

Nalegała na nas, byśmy powiedzieli, czy to możliwe, gdyż ona dłużej w tej udręce, w tej niepewności żyć nie może, czuie, że nerwy jej już się wyczerpują, że te przeżycia są ponad jej siły.

Bracia tam walczą, rodzice, siostra, a ona sama, bez nikogo!

Odczuwaliśmy w całej pełni ten smutek i tę rozpacz.

Przyrzekliśmy uczynić wszystko, by jej pomóc, może jej ryzykowny plan, przedarcia się, uda się, ale dzisiaj nic obiecać nie możemy.

Związała nas słowem honoru, że przed nikiem jej nie wydamy. Miała prawo tego żądać.

Wśród tych czarnych reminiscencji, nie brakło humorystycznych momentów. Największą radość sprawiało nam przekręcanie naszych imion, a przedewszystkiem nazwisk, których w żaden sposób przyswoić sobie nie mogła.

Najłatwiej przyswoiła sobie imię moje, nazywając mię „Tadeo" i być może, iż to przyczyniło się do częstego wymawiania w rozmowie mego imienia, niż moich kompanów.

Muszę (mimo swej skromności) przyznać, że Viola darzyła mnie szczególniejszemi względami, co wyrażało się w przedłużiem, półwłoczystem spoglądaniu (obustronnem) i mimowolnym uśmiechu, zwłaszcza przy wymawianiu przez nią litery „r" po romańsku, co mi specjalnie przypadało do gustu (jakkolwiek sam lubię nasze czyste polskie r.).

Godziny mknęły szybko. W obawie przed zbliżającą się zasłoną wieczoru, trzeba było opuszczać, ciemniste zacisze drzew morwy.

Żegnaliśmy z żalem Violę, przyrzekając swą wizytę w najbliższych dniach. Przez ten czas mieliśmy ułożyć wspólny plan działania, ułatwienie Violi przedostania się do swoich.

Zdrada równoznaczna z kulą w głęb.

Całą drogę powrotną wypełniło mi przemyśliwanie nad sposobem ucieczki Violetty.

Czy lepiej przeczekać do czasu projektowanej ofensywy i wtedy spróbować, czy też lepiej zaraz działać?

Wydało się lepszem drugie, ale żal nam było stracić tak miłe i tak cenne, towarzystwo.

Cieszyliśmy się pełnem zaufaniem przyłożonych. Byliśmy wzorowymi żołnierzami, spełniającymi swe obowiązki bez zarzutu.

To sprzyjało naszemu przedsięwzięciu.

Plan działania ułożyliśmy w drodze, zwłaszcza, że nie przedstawiał żadnych trudności. Gorzej było z jego przeprowadzeniem.

Żołnierz wierzy w swe przeznaczenie, jest fatalistą.

Jeśli tedy w kartach naszego żywota było zapisane dalsze trwanie przy życiu, wówczas każdy projekt musiał liczyć na powodzenie

Powtóre psychika żołnierza walczącego wyraża się w oklepanym frazesie, czy przysłowiu: „Raz kozie śmierć".

Czyż my byliśmy inni?! tembardziej, że Staszek upewniał nas, iż niema nic bardziej błogiego ponad słodką śmierć.

A na to zanosiło się.

Front włoski, kobieta, fale Piavy, rozstrzelanie, zatonięcie!

Ileż w tym poezji! istny romans, epopeja bohaterska!

Pozatem wchodziła w grę, ambicja żołnierska, ambicja polskiego żołnierza, pokazać na co można się zdobyć!

Zapadł późny wieczór, gdyśmy dostali się do swych stanowisk.

Przesiedzieliśmy niemal całą noc w ziemiance Staszka Poręby.

Smrodliwy, oliwny kaganek, wydający kopeć nieznośny, wgryzał się aż do płuc.

Czasami zasypialiśmy, a wówczas po ziemiance snuły się jakieś fantastyczne postacie, które zbliżały się do nas, to znów zanurzały w głębinach rzeki

Budziły nas w miarowych odstępach czasu, wybuchy min włoskich, nieodstępnych towarzyszek nocy żołnierskich nad Piavą.

Ale plan mieliśmy gotowy!

Pozycje nasze (austrjackie), znajdowały się w wale rzecznym Piavy. Strzelnice kryte, posiadały okienka, na które czyhali niezrównani strzelcy włoscy, by przy każdej sposobności, gdy które nieświadomie odkrył zasłonę strzelnicy, oddał niezawodny strzał (tak dostał postrzał jeden z naszych ś. p. chor. Świst).

Można było z tego wnosić, że naprzeciw strzelnic stoją posterunki włoskie.

Tę okoliczność postanowiliśmy wykorzystać.

Łódki posiadał każdy bataljon. Szczęśliwie były one przydzielone do naszej kompanji.

Ale przeprawić się łódką, jak? posterunki alarmowe, — czujki, — gotowe zaalarmować!

Trzeba wybrać dzień, — gdy któryś z nas będzie miał służbę oficera inspekcyjnego odcinka.

Przebyć rzekę wpław — było niemożliwe — kobieta!

Lepsze było przeprawienie się łódką. Można będzie zainscenizować jakiś zwiadowczy patrol, zwłaszcza, że raz z powodzeniem już taki patrol przeprowadziliśmy.

W nocy — zwłaszcza pochmurnej — deszczowej, — nikt nosa nie wystawia. Odcinek bataljonu duży około 600 m. — da się zrobić!

Jeden z nas w decydujący dzień, — a raczej w noc — stanie w strzelnicy i będzie dawał latarką sygnały Morse'a. Nadamy depeszę krótką: „zamierzamy przejść na stronę włoską". Gdy odpowiedzą, — zepchniemy łódkę i któryś z nas przewiezie Violę. Staszek był bardzo dobrym wioślarzem upora się ze spokojną rzeką.

Trzeba jednak wybrać noc odpowiednią, — pochmurną — deszczową.

Po tej decyzji, gdzieś w pierwszych dniach maja, udaliśmy się jak zwykle trójką do Casy Vecchii.

Viola ucieszyła się nami, gdyż przypuszczała, że długa przerwa oznaczała zerwanie nici.

Pierwsze jednak jej słowa zmroziły nam humory.

Miała sen!... — tonęła w rzece!... Czyżby przeczucie?!

A myśmy przychodzili z planem, który nie tylko nie wykluczał tej możliwości, ale czynił ją zupełnie prawdopodobną!

Co teraz czynić! Czy przedstawić jej nasz zamiar? Lepiej nie!

Zagadnęła nas, — czyśmy co zdecydowali?

Zapewniliśmy, że wszystko da się przeprowadzić, — niech będzie dobrej myśli, nie wierzy w sny i liczy się z tem, że w niedalekich dniach znajdzie się na pozycji.

Nic jednak nie śmie nikomu, nawet Lisie i Marji — mówić, gdyż wszyscy możemy być zgubieni.

Przysięgła, przykładając rączkę do piersi, że słowa nie zdradzi.

Obawiała się tylko snu „bo sen był tak straszny".

Pocieszaliśmy ją, — sami nie wiedząc co stać się miało.

Spędziliśmy kilka godzin — miłych — gwarząc, żartując. Czyniliśmy nadzwyczajne postępy w języku włoskim.

Uczyliśmy Violę pieśni naszych, których melodje łatwo uchwytywała.

Przyrzekaliśmy pisywać do siebie, — skoro tylko wojenka się skończy i szczęśliwie powrócimy.

Viola miała stryja w Medjolanie nazwiskiem Bunarotti Alberto. Tam zamierzała przedewszystkiem się dostać, — skąd łatwo mogła uzyskać wiadomości o rodzicach.

Przebywając z Violą doszliśmy do przekonania, że znajomość nasza takie zadzierzgnęła węzły, jakgdybyśmy od lat kilku się znali.

Snuliśmy więc przędzę przyszłości — żartując, że jednego z nas pojmie za małżonka, przyczem wybór padał zawsze na mnie!

Imponowało mi to poniekąd, — chociaż wiedziałem, że wszystko jest problematyczne, i raczej z punktu humorystycznego brać to należało.

Inna rzecz, że Viola zawładnęła na dobre mą duszą — całe dnie spędzałem w tęsknocie do niej.

Miałem jednak powody do przepuszczenia, że i moi kompani nie z innej gliny byli lepieni!

Żartowaliśmy, że zapomni o nas szybko, ulokuje „kapitały swego serduszka" w jakimś młodym przystojnym oficerze gwardji królewskiej, a nas wykreśli z pamięci.

Zapewniała i przyrzekała, iż zawsze wspominać naszą trójkę będzie, że nigdy przenigdy o nas nie zapomni.

Czuła się nawet dotkniętą i urażoną naszem posądzeniem o taką z jej strony niewdzięczność.

Malował się wtedy nawet smutek na jej twarzyczce, — musieliśmy więc szybko zmieniać temat rozmowy, by nie odbierać Violi reszty humoru.

Uciekaliśmy się wówczas do piosenek naszych nucąc półgłosem, w czem nam dzielnie wtórowała.

Gasnące promienie słońca były dla nas zawsze oznaką, że „le temps passé vité".

Żegnaliśmy się więc — zaprzęgali muła lub rumaka i gnaliśmy nad modrą naszą rzeczkę.

Tym razem oświadczyliśmy Violi, że będzie musiała ofiarować swą piękną — jak „Ligja" z „Quo Vadis" fryzurę — bogom — i przybrać strój rekruta austrjackiego.!...

Prosiła gorąco, by wyjawić jej nasze zamiary. Lecz nie wydobyła nic od nas.

Byliśmy „twardzi i nieustępliwi".

Bo czyż tajemnicę można powierzyć kobiecie?

Viola nie spałaby po nocach, denerwując się i w końcu wydałaby nas i siebie.

I tak była gra mocno niebezpieczna.

Trzeba było jednak tak, albo owak zakończyć, — zwłaszcza że, dość częste nasze przyjazdy do „Casy", — sprowadzały podejrzane indywidua, które nieufnie nam przypatrywały się.

Inna rzecz, że zbytnio to nas nie przejmowało, — gdyż dysponowaliśmy niezawodną bronią belgijską!

Cieszyliśmy się natomiast bezgranicznem zaufaniem Marie i Lisy, które zajęte pracą, powierzały naszej opiece Violettę.

Cóż kiedy te godziny biegły niespostrzeżenie, chociaż dnie były długie, — bo maj był w całej pełni.

Ale nie posiadał on tego czaru, który zwykł dokoła siebie roztaczać.

Zaniedbane winnice, pola kukurudziane stały odłogiem, gdyż ani rąk nie było do pracy, ani ziarna na zasiew.

Tu bodaj bogatsza zieleń okrywała drzewa i łąki, które porastały kwieciem i czasami bodaj śpiew i świergot ptactwa zaznaczał życie.

Ale tuż za pozycjami ciągnęły się całe szmaty porytej ziemi granatami i minami, która nie mogła przybrać wiosennego wyglądu.

Kraj kultury zamierał.

Po polach szła smętna tęsknica, wyzierała z każdego drzewa i z każdej kępy trawy.

Nigdzie nie było słychać poryku bydła, wszędzie snuła się żałobna zaduma, nigdzie nie było widać życia, ani radości. Zdawało się, że wszystko ginie. Nawet słońce nie miało tego uroku, co zazwyczaj.

Z krajem ojczystym mieliśmy luźny kontakt. Cenzura troskliwie kreśliła wszystkie ciekawsze wiadomości. Jedynie nieliczne dzienniki, jakie do nas dochodziły, — niosły wieści o porażkach Niemców na froncie zachodnim, co było niechybnym dowodem załamywania się potęgi państwa „bojaźni bożej"!

Przeczuwaliśmy, że zbliża się koniec wojennego — zakrwawionego świata...

Żegnaliśmy się więc z Violą na dni kilka lub kilkanaście, które niewiadomo co, miały nam — i Violi przynieść!..

Były to już ostatnie dnie maja.

Po dłuższej, — pięknej pogodzie, — zaczęło się chmurzyć. Co raz częściej mgła snuła się wieczorami i rankiem po polach i nad okopami — wreszcie nastał okres deszczów, — które dla nas były wyjątkowo pomyślnem zdarzeniem.

W tym czasie wypadała na naszą trójkę przez trzy dni pod rząd służba oficerów inspekcyjnych odcinka bataljonu.

27 maja — (datę, którą zapewne do ostatnich dni życia zachowam w umyśle) — objąłem służbę.

Cisza panowała na froncie, — gdyż deszcz obok swych wartości „wypadowych i wycieczkowych do okopów nieprzyjacielskich" ma to do siebie, że wpływa przygnębiająco na wszystkich.

Wszystko zatem kryło się po ziemiankach przed przenikliwym, złośliwym deszczem i tylko 23-cia godzina wprodzała pewne ożywienie, gdyż zazwyczaj około tej pory, dowożono strawę całodzienną!

Te okoliczności sprzyjały naszemu ryzykownemu przedsięwzięciu.

Postanowiliśmy ten dzień wykorzystać dla naszego planu.

Staszek Bystram i Józek Poręba mieli udać się do Violi. Tak też się i stało.

Zaopatrzeni w nożyczki i maszynkę do strzyżenia, oraz mundur żołnierski mieli przebrać Violę na żołnierza austrjackiego, i przybyć około północy na pozycję.

Ja tymczasem dzięki sprawowanej w dniu tym władzy na odcinku całego bataljonu, poczyniłem wszelkie przygotowania.

Sprawdziłem „zasmołowanie łodzi", — obdzieliłem „szarże kompanijne" papierosami, — gorliwie obchodziłem odcinek.

Godziny wlokły się niesłychanie wolno. Niepokoiła mnie niepewność i obawa, — jakieś uczucia owładały człowiekiem. (C. d. n.)

GOLCZEWSKI WŁADYSŁAW

# NASZA WOJACZKA

**z roku 1919—1920.**

W nocy urządziłem obławę na kryjących się tu bolszewików. Zaaresztowaliśmy piętnastu podejrzanych i niemogących się wylegitymować. Prócz tego znaleźliśmy dwa aparaty telefoniczne wojskowe i cztery ręczne karabiny.

W czasie rewizji, gdym wchodził do jednego mocno podejrzanego mieszkania, otrzymałem strzał rewolwerowy. Kula przeszła mi pod pachą, rozdzierając mundur. Z chwilą gdy padł strzał, jeden z moich żołnierzy, szeregowiec Borowski, skoczył szybko w tym kierunku, zadając pchnięcie bagnetem. Zdążył w sam czas, gdyż jakieś indywidjum, które prawdopodobnie strzeliło do mnie, usiłowało wyskoczyć przez okno do ogrodu, lecz ostry bagnet strzelca Borowskiego powstrzymał go, przebijając mu lewy bok. Był to jakiś komisarz bolszewicki z twarzą semity. Żył biedak jeszcze pięć minut. Jego przyjaciela, który ukrywał się w następnym pokoju, odtransportowaliśmy z resztą przytrzymywanych do sztabu dywizji.

Po kilku dniach, otrzymałem rozkaz od dcy grupy operacyjnej płk. Boruszczaka, bym z plutonem dołączył do baonu, który w tym czasie zajmował pozycję w okolicach m. Cimkowicze.

Bolszewicy mając przerwany front w okolicach Mińska, obawiając się naszej jazdy, która wjechała im na tyły, cofali się szybko nie stawiając nam oporu.

Szybkość cofania się bolszewików była wprost zadziwiająca. Nie mogliśmy sobie wyobrazić jakie ci

ludzie mają nogi, aby tak szybko maszerować. Dopiero w m. Romanowo dowiedzieliśmy się, że to „towarzystwo“ jechało na podwodach. My, aby nie tracić czasu, zaczęliśmy gonić za nimi autami ciężarowymi, aż do Słucka, gdzie zastaliśmy już nasze pułki jazdy. O ile się nie mylę, był to 10 i 3-ci p. uł. Ta nasza dzielna młoda jazda, wspaniałym manewrem wjechała bolszewikom na tyły, bijąc ich i zabierają do niewoli.

Po małym wypoczynku w Słucku, marszem ubezpieczonym pomaszerowaliśmy w kierunku Bobrujska. Przeszkodą pierwszą była rzeka Słucz, na której bolszewicy spalili most. Z niedopalonych desek skleciliśmy przejście i marsz dalej. Tabory i karabiny maszynowe zmuszone były szukać brodu. Nocleg w jakiejś wiosce i następnego dnia, marsz dalej.

Zatrzymaliśmy się przed rzeką Oresą. Nasza kompanja skryła się na folwarku Melitanowo. Dwa dni nudnego oczekiwania i trzeciego dnia natarcia na m. Górki. Nasza kompanja w pierwszej linji naciera po lewej stronie szosy Słuck—Bobrujsk, Ja na lewem skrzydle komp. mam łączność z komp. 4-tą. Teren lesisty i błotnisty. Bolszewicy biją do nas, jak do kaczek, a stanowisk ich nie widać. To też śmiało kroczymy skokami naprzód. Przegradza nas od pozycji bolszewickiej rzeka Oresa, na której most pod Górkami spalony. Wywiązuje się szalona strzelanina. Nasza linja się zatrzymuje, Oresy w bród przejść w tym miejscu nie można. Tymczasem czwartacy nie mając przeciwnika przed sobą, rekwirują pod wsią Nowosiołkami łódki, przeprawiają się na drugą stronę i z północy uderzają na przeciwnika. Mochy wieją. Robimy zbiórkę i marsz do folwarku Górek.

Tu otrzymuję rozkaz przeprawienia się przez Oresę i mam zająć wieś Sołoń cztery kilometry na wschód od m. Górki, w celu ubezpieczenia przeprawy baonu. Zdobywamy dziurawą łódkę, reperujemy i przeprawa. Marsz ubezpieczony do Sołona. Mieszkańcy tutejsi z wielkim entuzjazmem nas witają. Ich dziecinna radość na nasz widok nie miała granic. Spotykamy dużo Polaków. Ci biedacy o mało nas nie całowali z radości, zanosząc dziękczynne modły do niebios za uwolnienie ich od czerwonych.

Kiedym rozgospodarzył się tu na dobre, otrzymuję rozkaz cofnięcia się do Górek. Rozkaz wykonuję. Cywile płaczą. W Górkach zjadamy zimny i niesłony obiad — co na wojence zdarza się często — otrzymuję rozkaz ubezpieczenia z plutonem m. Górek ze wschodniej strony. Zajmuję jakąś zrujnowaną gajówkę, wystawiam placówki, nawiązuję łączność z sąsiadami. Zapada noc i zaczyna rosić przejmujący, nieznośny kapuśniaczek.

Następnego dnia otrzymuję rozkaz zajęcia z powrotem wsi Sołon, ubezpieczyć i wyznaczyć kwatery dla kompanji, która za godzinę ma tam przymaszerować.

Rozkaz wykonałem. W oznaczonym czasie przymaszerowała kompanja. Z placówek mój pluton zluzował pluton Majewicza. Nastąpił zasłużony odpoczynek. Wieczorem pokładliśmy się spać w stodołach na pachnącem sianku.

Kiedyśmy w najlepsze spali, przybiega podoficer służbowy kompanji, wrzeszcząc na całe gardło: „alarm“! „alarm“! „zbiórka na placu alarmowym“!

Ubieramy się i w kilka minut byliśmy gotowi do marszu. Marsz w stronę Górek. Obok nas przejeżdżają w galopie żółci ułani. „Czy odwrót“? przechodzi „podaj dalej“ przez kolumnę pytanie. Odpowiedź z czoła: „nie“! Chwalić Boga.

Gdyśmy przymaszerowali do Górek, tajemnica alarmu, była wyjaśniona. Mamy maszerować do Sieniawki, załadować się do pociągu i jazda do pułku w okolicach Połocka. Wielka radość i dużo krzyku.

Brać żołnierska radziła sobie jak mogła. To też na postojach we wsi, znikały gosposiom wygrzewające się leniwie na słońcu sery z nad okien, często nie wracały kury do rodzinnych zagród; dość często ulatniało się półletnie prosię gospodarzowi. Zażalenia pokrzywdzonych wnoszone przed oblicze kochanego kpt. Pyszki, nic nie skutkowały.

Mocno strudzeni, piątego czy nawet szóstego dnia, przymaszerowaliśmy do Sieniawki. Słońce rzucało nam już ostatni uśmiech dnia, kryjąc się za horyzontem.

Następnego dnia rano, kiedy byliśmy gotowi już do odmarszu na stację, Kpt. Pyszko otrzymał rozkaz, aby maszerować z powrotem za Słuck. Dano nam jeden dzień wypoczynku. Mieliśmy czas doprowadzić do porządku odparzone nogi, poreperować trzewiki i ubranie, wyprać i oczyścić bieliznę, której mieliśmy zaledwie po jednej parze. Wyczyścić i nasmarować karabiny i amunicję. Wieczorem otrzymaliśmy podwójną porcję prowiantu i na drugi dzień wypoczęci i z pełnymi żołądkami pomaszerowaliśmy w kierunku Bobrujska.

Prześliśmy Słuck, Górki, Sołon i zatrzymaliśmy się aż w Starych-Drogach. Podczas tego marszu, na tyłach baonu, założyła pierwsze podwaliny, sanitarna czołówka. Zaopiekował się nią lekarz baonowy por. Rymaszewski i kilku „łapiduchów“.

Baon zakwaterował w miasteczku Stare-Drogi, nasza kompanja ulokowała się we wsi, parę pięknych kilometrów na wschód od wspomianego miasteczka. Tu gnuśnieliśmy kilka dni przeprowadzając ćwiczenia polowe, a szewcy i krawcy kompanijni, doprowadzali do porządku nasz skromny przyodziewek.

Znowu marsz. Znowu niezasłużony kilkudniowy wypoczynek w okolicach m. Piotrowicze. Znowu nudy i znowu przerabianie ćwiczeń bojowych.

Po kilku dniach wymaszerowaliśmy do miasteczka Głuska.

Zaczęły krążyć wersje, że przydzielono nas do I-szej Dyw. Wielkopolskiej. Znowu cudzy garnuszek. Nieprawdopodobne wersje stały się faktem. Marsz do miasteczka Osipowicze, gdzie mamy czekać zmiłowania boskiego, jako odwód wspomnianej dywizji.

Dywizja Wielkopolska była gościnniejsza od

Dywizji Litewsko - Białoruskiej. Tu otrzymywaliśmy regularnie prowiant i gaże, prócz umundurowania. A miast czarnego chleba, raczono nas białym i wspaniałymi papierosami.

Z Osipowicz przerzucono nasz baon do Mińska. Tu żyło się rozkosznie, prawdziwa restauracja z obficie zaopatrzonymi bufetami. Kina. Cudna płeć piękna, ale w zamian pędziliśmy życie garnizonowe. Na szczęście trwało to coś tydzień. Pewnego pięknego wieczoru, alarm i ładowanie się do pociągu i jazda pod Bobrujsk. Zawróciliśmy do Chałuja, tu wyładowaliśmy się z pociągu i marsz do wsi Stare-Kamienicze.

W Starych - Kamieniczach, zakwaterowało dtwo baonu, nasza i 2-ga kompanja. 3-cia i 4ta, były na placówkach nad rzeką Berezyną.

Po kilku dniach 3-cia i 4-ta komp., zostały zamienione przez oddziały poznańczyków, a myśmy znowu urządzili wędrówkę do Chałuja, gdzie czekał na nas pociąg, mający nas zawieść w objęcia naszego pułku.

Dnia 10-go października ruszyliśmy ze startu całą siłą pary w lokomotywie i pędząc przez Mińsk, Mołodeczno, wylądowaliśmy na stacji Parafjanowo.

W tym czasie nadjechał pociąg ze strony Połocka wioząc w głąb Polski, brać żołnierską mającą załatwić różne sprawy służbowe. Spotkaliśmy kilku znajomych z pułku. Między nimi przyłapałem swego serdecznego przyjaciela Stacha Malinowskiego, który jechał do stolicy na urlop.

Po braterskich uściskach, opowiadali nam w streszczeniu o bitwach, które stoczył nasz pułk. Z moich kolegów został zabity sierżant Wróblewski, który otoczony przez bolszewików i wzywany do poddania się, nie mając innego wyjścia jak śmierć lub niewola, wybrał to pierwsze. Odbezpiecza granat, rzuca tuż przed siebie. Następuje eksplozja, zabija odłamek granatu Wróblewskiego i zostaje rannych kilku bolszewików. Bolszewicy, aby uczcić jego wysokie poczucie honoru żołnierskiego, pochowali go z wszystkimi honorami wojskowymi.

Zginął tu jeszcze mój uczeń z II-go kursu szkoły podoficerskiej, kapral Morawski. O walecznych czynach Morawskiego pisał w „Żołnierzu polskim" kapitan Minkowski. Oddał młode życie kapral Ptak, opiekun dwuch nieletnich sióstr, jak mi o tem przedtem opowiadał. I dostał się do niewoli, z której już nie powrócił, mój dobry przyjaciel z czasów peowiackich, Cegliński Zygmunt. I zginęło wielu jeszcze młodzików w tak krótkim czasie.

Opowiadania przerwała nam trąbka wzywając nas do broni.

Maszerowaliśmy przez m. Dokrzyce, m. Berezyna aż do Pyszna. Oczywista marsz powyższy odbył się z odpowiednią iloscią odpoczynków i noclegów. W Pysznie „biegiem" jedliśmy obiad, „biegiem" uzupełnialiśmy amunicję, granaty ręczne i o dziwo nawet „żelazną porcję" prowiantu. Zaczęliśmy węszyć „grubszą" bitwę, do której śmiały się oczy naszej wiary.

Z Pyszna pomaszerowaliśmy w kierunku m. Lepla, zatrzymując się na nocleg we wsi Stai. Z nami szły tylko wozy z amunicją. Wozy prowiantowe i im podobne zostały w Pysznie.

Następnego dnia rano weszliśmy do m. Lepla i zakwaterowaliśmy w budynku byłego starostwa. Byliśmy tu na terytorjum naszej 8-mej dywizji piechoty, w skład której wchodziły pułki piechoty 36 i 21 warszawskie jako 16-ta brygada, i 13 pp. z naszym 33 pp. jako brygada 15-ta.

Tuż za Leplem zajmował pozycje 13 pp. W jakim charakterze myśmy tu się wylegiwali, nie wiem. Najprawdopodobniej jako odwód 13-ki. Nasze baony II i III-ci zajmowały pozycje w lewo od 13 pp. w okolicach m. Kamienia.

W Leplu przesiedzieliśmy cały dzień i noc z bronią w ręku. Niedaleko było słychać przez cały ten czas kanonadę artyleryjską i wściekłe gdakanie karabinów maszynowych.

W nocy 3-cia i 4-ta komp. pod dowództwem por. Orso- Siegiedy poszły na „wypad". Dżdżysta, październikowa noc zepsuła go. Kompanje wypadowe straciły kierunek, zostały otoczone przez przeciwnika i tylko dziwnym zbiegiem okoliczności i dzięki pomysłowości por. Kaczyńskiego, wymknęły się z rąk bolszewickich, biorąc jednego jeńca.

Z 15-go na 16-ty października, bolszewicy przerwali front na prawem skrzydle i odcięli nam drogę do Pyszna. We wsi Staj, gdzieśmy noclegowali przed wejściem do Lepla, gościli już bolszewicy. 16-go października komp. 4-ta i 2-ga (drugą kompanją w tym czasie dowodził ppor. Rutkowski) zajęły pozycje, frontem na zachód. 4-ta komp. zajmowała pozycje od drogi Staj - Lepel, do wsi Zarcy. W lewo kompanja druga. Z samego rana bolszewicy uderzyli silnie na czwartaków, lecz czwartacy na czele por. Orso-Siegiedo dzielnie się trzymali odpierając każdy szturm. W południe bolszewicy podwoili natarcie wzmocnieni pułkiem piechoty. Naszą kompanję pchnięto do pomocy. Wzmocniliśmy prawe skrzydło czwartaków. Ja z plutonem byłem na prawem skrzydle mojej kompanji.

Związani ogniem przeciwnika, posuwamy się naprzód. Nasze natarcie wspierają dwa działa. Ogień karabinów maszynowych i broni ręcznej ze strony przeciwnika szalony. Nam zacinają się maszynki. Pod przewagą ogniową bolszewików zatrzymujemy się, grzebiąc wnęki. Bolszewicy wykonują szturm na czwartaków i znowu klapa. Korzystając z tego, posuwamy się naprzód. Czwartacy tracą swego dowódcę por. Orso-Siegiedę. Rannego śmiertelnie w piersi wynoszą dzielni wiarusi z boju. Miejsce Orso-Siegiedy zajmuje ppor. Dardziński.

Zaczyna się ściemniać, Bitwa nabiera szybszego tempa. Jesteśmy już jakie pięćset metrów od wsi Staj. Musimy ją przed zapadnięciem nocy zdobyć. Tak brzmi rozkaz. Z za wzgórz wychodzą nowe linje tyraljerskie bolszewików. Co gorsza zagrożone mam prawe skrzydło plutonu. Tu ukazał mi się, dotychczas nie zauważony przezemnie przeciwnik. Zaginam

skrzydło plutonu i wysyłam o tem do ppor. Rozwadowskiego meldunek. Posuwać się naprzód nie mogę. Robi się naprawdę ciemno, a sytuacja dla nas pogorsza się. Bolszewicy w tym czasie wykonują jeszcze jeden szturm na czwartaków i łamią ich. Czwartacy cofają się do Lepla. To samo dzieje się z lewem skrzydłem naszej kompanji. Rozkaz cofania się przynosi mi starszy szeregowiec Michałowski. Każe wycofać ciężki karabin maszynowy, a z plutonem jeszcze zostaję i po pewnym czasie, kiedy obliczam, że mi bolszewicy nie zafasują „maszynki", zarządzam odwrót.

Taka rejterada źle działa na żołnierzy. Wściekły jestem, że poradzić nic nie mogę. W dodatku otrzymuję ogień z tyłu od mostu, naturalnie od swoich, którzy się tam wycofali. Ranili mi szeregowca Piotrowskiego. Żołnierze sądząc, że przy moście są bolszewicy łamią się. Ja sam nie byłem pewien, czy to są nasi żołnierze; kieruję się do jeziora, by zejść z kierunku strzału tym co strzelają mi z tyłu. Jest już zupełnie ciemno i strzelanina ucichła. Teraz brzegiem jeziora, przez gęste zarośla, posuwam się do mostu, aby przedrzeć się do miasta. Tu idzie w pomoc por. Kaczyński z 3 cią kompanją i odpędza bolszewików od mostu. Chwalić Boga przejście bezpieczne.

Kaczyński z kompanją zajmuje pozycje, my tymczasem porządkujemy nasze oddziały. Po przyprowadzeniu do porządku plutonu, zająłem pozycję za rzeczką Jesso, mając do obrony most. Szybko wygrzebaliśmy sobie okopy, uzupełniliśmy amunicję i byliśmy gotowi do dalszej walki.

C. d. n.

---

A. BŁOTNICKI

# Z DZIEJÓW I BRYGADY
## (RADY ŻOŁNIERSKIE)

Czynnikiem, który odegrał niemałą rolę w dziejach I. Brygady Piłsudskiego, były t. zw. „Rady żołnierskie". — Na stworzenie tej instytucji złożyło się cały szereg przyczyn, mających swe źródło w walce Komendanta z rządem austro-pruskim o charakter Legjonów, by stworzyć z nich armję polską, opartą o własne władze państwowe i wojskowe.

Stąd ustawiczna walka Piłsudskiego z tymi rządami, stąd przechodzenie legjonów z żołdu austrjackiego na koszt niemiecki i naodwrót.

Stąd dążność Komendanta do znalezienia wspólnej platformy z innemi brygadami, — co znalazło swój dosadny wyraz w memorjale „Rady brygadjerów" [1]) skierowanym do N. K. N. na ręce jego prezesa.

Memorjał ten świadczy dowodnie, jaką ideą kierował się Komendant w tworzeniu zaczątków i podstaw armji, tłumaczy zarazem wymownie na jakim tle i z jakich pobudek powstały instytucje „Rad żołnierskich", — tłumaczą cały szereg posunięć Komendanta zarówno w Jego polityce ogólnej, jak i legjonowej, tłumaczy zarazem słowa pieśni I-szej brygady oraz refren piosnki „Taka była ich rozmowa" (Wieniawy Długoszewskiego):

„Bando, bando, o wojsku polskiem śnisz!?
To polityka!
Jej niech się tyka
Tylko N. K. N.;"

Memorjał nie został oczywiście po myśli Komendanta uwzględniony.

Na tle niespełnionych żądań Piłsudskiego, zawartych w powyższym memorjale, — wynikło ustąpienie Komendanta z Legjonów, mimo ogłoszonego aktu o utworzeniu państwa polskiego w d. 5 listopada 1916 r. i gest pruskiego o tworzeniu armji polskiej.

Z chwilą odejścia Komendanta, brakło legjonom ideowego przewodnika i Wodza.

Praca stała się nerwową. — Zachwiał się stosunek masy żołnierskiej do oficerów. Wzrosło rozrozczarowanie, gorycz.

Kompanje i bataljony oparły się na uchwałach rad żołnierskich których skład stanowili delegaci wybierani przez kompanje i bataljony. — Rady te pozostawały w pewnym związku z „radami oficerskiemi" jednakże zebrań wspólnych nie odbywano.

Właściwa działalność rad rozpoczęła się dopiero z chwilą wysunięcia przez rząd niemiecki żądania złożenia przysięgi przez poddanych Król. polskiego. Niektóre zebrania były bardzo burzliwe, zwłaszcza po uwięzieniu Komendanta, a przed internowaniem Legjonistów z Kongresówki w Szczypiornie i Benjaminowie.

Rady żołnierskie rozwinęły się w I. brygadzie, były silne w 4 pp. — słabsze w 6 pp. leg. — W II. brygadzie (w pułkach 2 i 4) praca pod tym względem szła opornie. — Łączność z pułkami utrzymywało się przez specjalnych kurjerów z pośród delegatów rad żołnierskich 1 pp.

O rozwoju i pracy „rad żołnierskich" poza 1 pp. leg. szczegółów podać nie umiem. W każdym razie uchwały ich nie odbiegały od uchwał „R. Ż." 1 pp. legjon.

Pierwsze zebranie „rady" 1 pp. leg. odbyło się w Pomiechówku (pod Modlinem) d. 10. VII. 1917 r. Zwołane zostało celem ustalenia linji, po jakiej ma pójść stosunek żołnierzy 1 pp. leg. do rządu austro-niemieckiego wobec zarządzonej przysięgi.

[1]) O ile mię pamięć nie myli miało to miejsce na pozycji nad Stochodem (Wołyń).

Uchwała powzięta na tem zebraniu brzmiała następująco:

1) Z uwagj, że rozkaz co do wykonania roty przysięgi może wyjść tylko z łona rządu polskiego, a Rada Stanu w dzisiejszym składzie, zwłaszcza po ustąpieniu J. Piłsudskiego, któremu bezwględnie ufamy rządem tym nie jest;

2) z uwagi, że w okresie trwającej jeszcze wojny i niepewnych jej losów, przysięga przyszłemu królowi może nas oddać pod władzę nam obcą;

3) wreszcie, że fakt zaprzysiężenia tylko poddanych Król. polskiego podtrzymuje podział Legjonów, z tych powodów postanawiamy nie przysięgać.

Beliniak - Rotm. Janusz Głuchowski dziś gen. bdy.

Pozatem postanowiono zażądać od „komitetu oficerskiego" wzajemnego komunikowania się, t. zn. oficerowie po każdorazowem zebraniu mieli informować nas o zapadłych u nich uchwałach, oraz my po każdorazowem naszem zebraniu mieliśmy podawać oficerom nasze uchwały. Na tem zebranie zakończono.

Obecni: sierżanci Błotnicki, Dec, Hellier, Hoffmann, Panek, kaprale Brzęk, Gawlik, Herzig.

Do uchwał tych stosowali się bezwględnie wszyscy. Posłuch był solidarny, bez wywierania jakiegokolwiek przymusu.

Następne zebranie odbyło się d. 17. VII. 1917 również w Pomiechówku, pod wpływem niezłożenia przysięgi przez poddanych Królestwa.

Na powyższem zebraniu powzięto uchwałę następującą:

1) Galicjanie oświadczają, że solidaryzują się z Królewiakami, którzy nie przysięgali, a zaprzysięgłych przestają uważać za kolegów, jako niegodnych tytułu żołnierza polskiego i zrywają z nimi wszelkie stosunki osobiste.

Królewiacy z innych pułków, którzy przysięgali, winni oświadczyć, że zostali do przysięgi zmuszeni, lecz solidaryzują się z kolegami, którzy przysięgi nie składali.

Obecni: sierżanci Błotnicki, Henisz, Hoffmann, Heller, Panek, Sochański; kaprale Brzęk, Gawlik, Herzig.

Pod wpływem rozwoju wypadków już dnia 20. VII. 1917 odbyło się trzecie z koleji zebranie w Pomiechówku na którem powzięto następującą rezolucję, wypływającą z poprzednich wypadków.

Do Jego C. K. M. Karola I.*)

Duch ożywiający wojsko w ciężkich warunkach dzisiejszej długiej wojny, opiera się na ogólnych podstawach koleżaństwa i wierności dla towarzyszy broni.

Walka o wolność i dobro ojczyzny jest równoczesnie zaciągnięciem nierozerwalnych węzłów krwi i braterstwa z tymi, którzy z nami ramię przy ramieniu o wielki wspólny walczyli cel.

Wielkodusznem rozporządzeniem wielkiego poprzednika W. C. K. Mości powołane do walki o niepodległość swej ojczyzny Legjony polskie złączyły nierozerwalnymi węzłami braterswa broni i wspólnie przelanej krwi poddanych W. C. i K. M. oraz braci naszych — poddannych Król. polskiego.

Ostatnie jednak wypadki przyniosły smutny dla nas fakt: rozdziału żołnierzy polskich na poddanych W. C. i K. M. i na poddanych Król. polsk. od których osobnej zażądano przysięgi.

Gdy jednomyślny nastrój żołnieży polskich poddanych Król. polsk. oparł się tej przysiędze, która dotychczasowych towarzyszy broni i braci, rozdzielić na dwie cześci miała, zostali ci sami z Legjonów polskich zwolnieni i osadami w obozach dla jeńców wojennych.

Powodując się myślą o nierozdzielności Legjonów Polskich i o nierozerwalności krwi i braterstwa broni żołnierzy polskich, Oficerowie, podoficerowie i szeregowcy oświadczają:

„— że solidaryzują się w zupełności z czynem poddanych Królestwa polskiego, którzy odmówili przysięgi i upraszają W. C. i C. K. Mość o przychylenie się do ich prośby, dzielenia tych samych losów, jakie przypadły w udziele poddanym Król. polskiego.

Obecni: sierżanci Błotnicki, Dec, Hoffmann, Panek; kaprale Gawlig, Hercig.

Powyższe podanie stało się powodem burzliwej sceny. Sierż. Woynicz z I. baonu parł do tego, by maszerować na Warszawę. Wniosek jego upadł, gdyż nie miał racji. Siły nasze były tak szczupłe, że zgniecionoby nas w okamgnieniu.

Powtóre szłoby to wbrew dyrektywom Komendanta, które jak sądzę istnieć musiały.

Zresztą — dziś trudno ocenić — w jakiej znaleźlibyśmy się sytuacji, gdybyśmy zdecydowali się na ten krok.

Większość oparła się temu, to też wniosek Woynicza nie znalazł posłuchu.

Na tem kończy się właściwa historja Rad żołnierskich i ich misja.

Galicjanie zostali przeniesieni na teren Małopolski pod Przemyśl, a stamtąd na front włoski.

Ostatnie szczątki „rady żołnierskiej" w osobach sierż. Błotnickiego, Deca, Herziga i Panka znalazły się w Chanetz na Istrji.

Dnia 23. X: 1917 notowałem w swym dzienniku: „Dzisiaj odeszli oiicerowie nasi (legjonowi) do rezerwowej szkoły oficerskiej w Bazovicy.

Tego samego dnia popołudniu zebraliśmy się w II. baonie (t. zn. ja, sierż. Dec, Panek i Herzig), by zastanowić się nad powstałą sytuacją.

Postanowiliśmy dołożyć starania: 1) by nikt

*) Podania tej samej treści wnosili i oficerowie.

stąd nie zgłosił do P. K. P.; 2) Równocześnie wyłoniła się sprawa jedn. Ochotników, t. zn. czy prawa w tym względzie zostaną utrzymywane w stosunku do naszych; 3) Dec wnosił, by stanąć do raportu z oświadczeniem, że my absolutnie na front nie pójdziemy, ponieważ sprawę tę usunęły mocarstwa centralne ze swego programu politycznego, myśmy zażądali zwolnienia z Legjonów. W odpowiedzi na to, wcielono nas do c. k. armji. Ponieważ Polska nie mając armji musi być neutralną, przeto my jako Polacy i obywatele państwa polskiego, powinniśmy zachować neutralność".

Oczywiście podobały się nam wywody Deca, jednakże sprzeciwiłem się razem z Herzigiem podobnemu stawianiu kwestji, ponieważ byłoby nielogicznem czynić ten krok na froncie włoskim, podczas gdy mieliśmy pomyślniejszą sytuację bezpośrednio przed wyjazdem na front włoski, będąc jeszcze w kraju.

Na tem zebranie nasze zakończyliśmy. Kilku stanęło do raportu z zapytaniem, czy jednoroczni będą na równi traktowani z takimiż z armji austrjackiej. Uzyskali odpowiedź w sensie przychylnym, t. zn. że wszyscy jednoroczni zostają t. zw. kadett-aspirantami w szarży uzyskanej w Legjonach.

Oficerowie nasi jednak otrzymali ten sam stopień co i my sierżanci t. zn. szarże „feldwebli kadett aspirantów". Zarówno oni jak i my, byliśmy dowódcami plutonów.

W tych szarżach przebyliśmy całą kampanję włoską.

Były 1 pp. leg. został rozdzielony między 20, 56 i 100 pp.

W pułkach tych przebyliśmy do maja 1918 r. Ponieważ pewnej nocy wspólnie z kadetami Pelcem i Pecką (dzisiaj majorami), rozrzuciliśmy odezwy własnoręcznie pisane przez kalkę, nakłaniające żołnierzy polaków do przechodzenia na drugą stronę (włoską) — i odezwy te zostały przyłapane na pozycji nad Piavą (St. Dona di Piave) — zadecydowało to o przeniesieniu nas wszystkich (z 20, 56 i 100 pp.) do 46 węgierskiego pułku piechoty pod Conegliano gdzie stworzono z nas „Sturm-baon A.", przydzielając do nas zaufanych ludzi z K.-Stelle w charakterze „aniołów stróżów".

Dziwnym zbiegiem okoliczności dwaj z nich (nazwiska nie pamiętam), zostali w Święto Bożego Ciała d. 24 czerwca 1918 roku zabici, przy bombardowaniu m. Conegliano przez artylerję włoską.

Bezpośrednio przed zniszczeniem armji austrackiej (14 ofensywa) przeniesiono nas do pułków rodzimych („Heimatsregimentów") rozbijając nas między wszystkie pułki pochodzące z b. Galicji, a walczące we Włoszech.

Ilu z naszych w odwrocie z nad Piavy zginęło i ile cierpień przenieśli ci, którzy cało powrócili, — żadna statystyka ująć nie potrafi.

W każdym razie nagrodą nam jedynie było i pozostało zadowolenie w dobrze względem ojczyzny spełnionego obowiązku.

Dr. JAN ROGOWSKI

# DZIEJE WOJSKA POLSKIEGO NA SYBERJI

Wojsko polskie wystąpiło więc do walki z bolszewikami!

Innego wyjścia już nie było, bo oto padł front Uralski i nastąpiła zupełna dezorganizacja wojska admirała Kołczaka, ówczesnego dyktatora rosyjskiego na Syberji. Akcja admirała Kołczaka musiała skończyć się klęską, bo szedł on mylną drogą, nie rozumiejąc ducha czasu, nie rozumiejąc tych ogromnych przemian, jakie pod wpływem wielkiej wojny dokonały się w psychice ludu rosyjskiego.

Już wojna z Japonją ludem tym wstrząsnęła i zbudziła w nim pragnienie wolności. Rewolucja zaś rzuciła zarzewie, którego rząd carski zgasić już nie potrafił.

Terorem bezwzględnym złamano ruch rewolucyjny, ale pamięć o nim pozostała, zarzewie tliło i przy najbliższej sposobności mogło znowu wybuchnąć płomieniem.

Wybuchła wojna europejska i przyniosła Rosji wielkie klęski, nędzę i głód. W miarę przeciągania się wojny wzrastało wrzenie w masach ludowych, które w rządzie carskim widziały źródło wszelkich klęsk. Przyszedł wreszcie wybuch, który zmiótł cara z tronu, a rychło potem przekształcił się w rozpasany, okrutny i szalony teror bolszewizmu.

W każdym bądź wypadku dawny carski „regime" był pogrzebany — to nie ulegało żadnej wątpliwości; przeciwko rządom knuta i nahajki musiała prędzej czy później przyjść reakcja.

Każdy zaś, kto szedł wówczas w imię starego „regime" musiał przegrać, bo w masach ludowych nie mógł znaleźć oparcia.

Ten błąd stał się klątwą Kołczaka, a później Denikina i Wrangla. Ludzie ci nie mogli zrozumieć, że Rosja stara już się skończyła, że nawet przywrócenie monarchji nie może odbyć się na dawnych de spotycznych podstawach — tylko, że monarchja taka musi być naprawdę konstytucyjna.

Ślepe trzymanie się starego „regime" przyniosło im klęskę, bo masy ludowe opowiedziały się przeciwko nim. Padł więc front Uralski, zachwiała się armja admirała Kołczaka i rozpoczęła bezładny odwrót — a na tyłach cofającej się armji, na północ, południe i wschód magistrali Omsk-Nowomikołajewsk w błotnistych puszczach rzek Tartaru, Taru i Obu powstawały powstańcze bandy bolszewickie, które miały wywołać bunt na tyłach armji Kołszaka, zrzucić znienawidzonego dyktatora i przywrócić władzę bolszewicką.

Ani Czesi, ani Polacy nie chcieli wystąpić na front i bić się za dyktatora, którego wyrzekli się właśni poddani. I było to zupełnie słuszne, bo w zasadzie, ani Czechom, ani Polakom nie mogło zależeć na mieszaniu się wwewnętrzne sprawy rosyjskie, tem bardziej, że Kołczak — dzięki swemu postępowaniu — musiał być uważany za symbol reakcyjnej, carskiej Rosji.

Z drugiej jednak strony musiał spowodować pewne ważne posunięcia strategiczne, które musiały być spełnione, ze względu na ratowanie oddziałów, działających z ramienia koalicji.

Wówczas generał Janine, głównodowodzący wojskami koalicyjnemi, oraz frontem Uralskim, przydzielił obronę linji kolejowej między Omskiem a Nowo-Nikołajowem Wojskom Polskim z zadaniem ochrony.

Rozkaz dla żołnierza polskiego był czemś świętem — tem bardziej, że chodziło w tym wypadku o spełnienie zadań bardzo ważnych. Przerwanie magistrali — głośnej linji kolejowej — przez bandy bolszewickie, mogło było mieć nieobliczalne następstwa — przedewszystkiem osadzenie cofających się wojsk i ich zagładę.

Magistrala — była linją odwrotu — ewakuacja taborów, magazynów, zapasów wszelkich — tylko tędy mogło się odbywać.

Strona cofająca się musiała dążyć za wszelką cenę do utrzymania magistrali, t. zn. do pełnego zabezpieczenia dróg odwrotu. Zadanie to niezmiernie ważne powierzone zostało Wojskom Polskim. Było to dowodem wielkiego zaufania, jakiem generał Janine darzył oddziały polskie.

Nic dziwnego! Były to z pewnością oddziały najbardziej bitne i karne ze wszystkich wojsk koalicyjnych na Syberji.

Natychmiast przystąpiły, one do wykonania swoich zadań.

W celu ochrony linji kolejowej Omsk-Nowo-Nikołajewsk wysyłało Dowództwo Wojsk Polskich grupy operacyjne na północ i południe od linji kolejowej, a grupy te miały nie dopuścić do przerwania komunikacji ze wschodem.

Operacje przeprowadzone poszczególnemi grupami miały charakter wojennych wypraw. A trzy były najważniejsze wyprawy — wyprawy, mające w sobie coś z dziejów dawnych zagończyków polskich, tropiących Tatarów w bezmiernych stepach Dzikich Pól.

Pierwszą z tych wypraw była wyprawa Uraamańska; druga na prawy brzeg rzeki Obu; a trzecia w stepy Kułundyjskie.

We wszystkich tych wyprawach brał udział 2 gi pułk Strzelców Polskich na Syberji pod dowództwem podpułkownika Kadlera i majora Wernera. Stoczył pułk cały szereg bojów i potyczek, w których odznaczył się nadzwyczajnem męstwem.

Na kartach dziejów odrodzonego Wojska Polskiego jaśnieć będą zawsze nazwy tych miejscowości, w których oręż polski zabłysnął dawną sławą — i tych bojów, które staczał żołnierz polski w myśl hasła: „Dla Ciebie Ojczyzno i dla Twej chwały". Tak jest! dla chwały Ojczyzny polała się krew polska w bojach pod Werch-Krasnojarskie, Ponkino, Spiryno, Krutichą, Dołganką, Bystroszynskoje i Sidorskoje. W bojach tych stwierdził żołnierz, polski, że zasłużył w zupełności na zaufanie swoich dowódców.

Spełniwszy swe zadanie powróciły oddziały polskie dnia 15-go sierpnia 1919 r. do Nowo Nikołajewska — na rzetelnie zasłużony odpoczynek.

Znaczenie wypraw było naprawdę wielkie.

Przedewszystkiem świadczyły one znakomicie o gotowości bojowej pułku, a także przyczyniły się do podniesienia ducha żołnierza, który nabierał coraz większej wiary i w siebie i w swoich dowódców, dowódcy ci bowiem prowadzili go umiejętnie na zwycięskie boje. Ale jeszcze i inne znaczenia miały wymienione, wojenne wyprawy: oto zamiary powstańców bolszewickich, przerwania linji komunikacyjnej i połączenia się z innemi grupami — spełzły na niczem.

Wobec tego oddziały polskie osiągnęły poważny sukces strategiczny — i wyplotły nowy liść wawrzynu do wieńca sławy żołnierza polskiego.

Po pięknych i jasnych dniach tryumfu nadejść miały, dni ciężkie, dni trudu, walki — i klęski.

Zwykłe losy wojny — a czy tylko wojny? Raczej rzec można: zwykłe losy życia ludzkiego — owej wstęgi przedziwnej, utkanej z radości i smutku, które przeplatają się wzajemnie.

Dni ciężkie musiały nadejść dla oddziałów polskich, bo od strony Uralu nadciągały regularne wojska bolszewickie. Panowanie admirała Kołczaka chyliło się coraz bardziej ku upadkowi — nastawał zmierzch zupełny jego potęgi. Popłoch szalony ogarnął jego wojska, które powoli przestawały być wojskiem a zmieniały się w jakąś bandę, uciekającą w panicznym strachu przed wojskami bolszewickiemi.

To już nie było wojsko!

Wszelkie więzy organizacyjne pękły jak nić wątła; nie było już żadnych planów, nie było wodzów, nie było żołnierzy — tylko jeden oszalały w strachu tłum, który uciekał, gdzie go oczy niosły, byleby tylko życie ratować.

A tymczasem nadchodziły zwycięskie, silne wojska bolszewickie — pewne siebie i ożywione wiarą w ostateczny tryumf.

I z dniem każdym zbliżały się te regularne wojska czerwone do miejsca postoju Wojsk Polskich w Nowo-Nikołajewsku.

A równocześnie poskromione bandy powstań-

ców bolszewickich podnosiły głowę — i osadzać poczynały główną linję kolejową.

O stawieniu jakiegokolwiek oporu regularnej armji bolszewickiej mowy być nie mogło — wobec zupełnego pogromu wojsk admirała Kołczaka. Sytuacja oddziałów polskich zaczęła się stawać coraz poważniejszą i groźniejszą.

Wówczas Naczelne Dowództwo Wojsk Polskich wydało rozkaz ewakuacji Nowo-Nikołajewska. Pociągi, intendantury, uzbrojenia i td. wyruszyły pierwsze, za niemi pułki piechoty, pułki strzelców, kawalerji i artylerji.

(c. d. n.)

# DLA CIEBIE POLSKO!

## Ś. p. Senowski Roman

rotmitrz 2 pułku Szwoleżerów Rokitniańskich, kawawaler orderu „Virtuti Militari", 2 krzyżów za waleczność i orderu za Rokitną,

wstępuje z chwilą wybuchu wojny europejskiej do Legjonów jako zwykły szeregowiec 2 pułku ułanów.

Syn artysty dramatycznego, urodzony we Lwowie

10 października 1891 r. uczęszczał do Akademji handlowej w Krakowie.

Młody, urodny, kochany przez kolegów, towarzyszy broni, ceniony przez przełożonych za niezwykłą prawość charakteru oraz wprost brawurową odwagę i męstwo.

Ukochany ułan rotmistrza Zbigniewa Dunin-Wąsowicza — ukochał Go za Jego umiłowanie obowiązku żołnierskiego, gorący patrjotyzm oraz za sentyment jakim cała Jego postać owiana była.

W czerwcu 1915 roku na granicy Besarabji — ś. p. Senowski przeżył „dzień polski" — dzień szarży pod Rokitną.

13 czerwca 1915 r. szwadron 2-gi zatrzymał się w małym lasku pod Rokitną, o godzinie 5-tej rano zbudzeni zostali, aby wysłać patrol składającą się z 14 tu ludzi do wsi. Ś. p. Senowski wchodził w skład tego patrolu, który zasypany strzałami dalej konno jechać nie mógł; komendant pyta się, kto na ochotnika poprowadzi pieszo patrol. Ja! woła Senowski — j z 3-ma kolegami pomimo strzałów wieś przetrząsnął, dowiadując się, że oprócz kilku moskali, których obsypali strzałami — nie było więcej wojska — armaty i okopy były za wsią.

W południe ś. p. rotmistrz Wąsowicz przyjechał i pada komenda na koń — formuj czwórki!

Jadą! Rozwijają się w linję, pałasze do ręki — szarża — jadą kłus, galop — na przeszkodzie mała rzeczka $1\frac{1}{2}$ m. szeroka o wysokich brzegach — konie się wachają — rotmistrz pierwszy przesadza i krzyczy „naprzód niema przeszkody dla polskich ułanów". słowa te podziałały jak cud, i już cały szwadron znalazł się na drugiej stronie.

Senowski zawsze wrażliwy na piękno, nie widział w tym ataku grozy śmierci — pędził i patrzał na tę cudną, równą linję — szable błyszczały, konie jakby płynęły w powietrzu.

Padły strzały — rzadkie — potem coraz gęstsze

Ktoś spada z konia — to pierwszy zabity — potem drugi, trzeci. Widzi las bagnetów z okopów — przesadzają okop razem z Moskalami — pędzą dalej — to samo, padają z końmi. Już nie słychać świstu kul, ale jeden łoskot karabinów maszynowych, kartaczy, granatów — istne piekło.

Wtem pada rotmistrz razem z koniem — odwraca się Senowski a rotmisrz rękami żegna ich i dodaje męstwa — moment ten nie wytrzymuje żadnego opisu! Drugi okop cały zakryty i wysoki i tego konie się nie boją — bo słyszały słowa rotmistrza nie ma przeszkód dla „polskich ułanów" — trzeci okop był straszny, bo ział z karabinów maszynowych, to też linja najwięcej ucierpiała.

Dalej jechać nie sposób — szarża była skończona. Senowski dostał lekki postrzał w czoło, druga kulka w kożuszku, trzecia przeszła na wylot przez piętę buta nie raniąc nogi, czwarta w strzemię — wtedy stracił równowagę i przytomność, bo rana na czole krwawiła — noc już zapadła, gdy oprzytomniawszy — do pozycji swoich wrócił — nie bacząc na to, że wieś jeszcze nie zajęta.

Nie mało było jeszcze dla Senowskiego chwil ciężkich wymagających siły moralnej ducha, hartu i nieugiętej woli.

Jako chorąży, gdy na kresach zachodnich trzeba było liczyć się z możliwością najazdu na Śląsk, zdany na łaskę umową sprzymierzeńczą z 5-go listopada 1918 r. Senowski zdobył znowu chlubną kartę w dziejach narodu naszego.

Oto w raporcie z 23-go stycznia 1919, dzięki

sprawności patrolu szwoleżerów chorążego Senowskiego Romana — łączność z cofającemi się grupami utrzymano a tabor i artylerję osłaniającą most na Olszy, i droga w kierunku Raju uratowane.

W pół godziny potem już doręcza rozkaz mjr. Topolińskiemu, który głosi wyraźnie, że należy stawić opór nieprzyjacielowi i oczekiwać posiłków znajdujących się w drodze.

Pod Goleszowem patrol chorąż. Senowskiego odpiera ogniem pociąg czeski, który nie zdoławszy wyrzucić załogi, cofa się wstecz.

I znowu tryjumfem zakończył się epizod obrony Śląska. Aż nadszedł dzień, kiedy Senowski złożył życie na ołtarzu Ojczyzny!

Dnia 26 kwietnia 1920 roku idąc do szturmu na bagnety, na zdobycie dworca kolejowego w Koziatynie pod Kijowem, padł ugodzony dwoma kulami karabinu maszynowego w szyję i piersi.

W nocy około 10-tej prowadził pluton swój rowem — konie zostały we wsi — pada komenda: naprzód chłopcy, nie bójcie się — dla Ciebie Polsko!!!

W tej chwili padła salwa i pierwsze kule ugodziły w Senowskiego. Na kresach dawnej Rzeczypospolitej padł żołnierz ten szlachetny i szczery idąc po laury ułańskiej sławy.

Poszedł Ojców szlakiem i w oczach wszystkich przypomniał jeszcze raz co to Polak umie — zostawiając niezwykłej walki wzór — do krwi ostatniej kropli z żył!

Mianowanie go rotmistrzem nie doszło do dowództwa za Jego życia — zginął jako podporucznik nie wiedząc, że zaszczyt wyższy już Go spotkał.

Dnia 15 go czerwca 1922 r. odbyła się uroczystość dekorowania uczestników szarży pod Rokitną krzyżem „Virtuti Militari". Za poległego syna Romana Senowskiego odznaczenie otrzymał ojciec. Po uroczystości nastąpiła przed udekorowanymi defilada wojsk zgromadzonych na Rynku krakowskim.

Ś. p. Senowski Roman leży w grobowcu rodzinnym w Krakowie sprowadzony 18 go maja 1920 r. a pochowany 21-go maja 1920 r.

Cześć pamięci Bohatera!

*Ze Skopińskich Anna Senowska.*

---

# Mjr. „Zdzisław" Antoni Jabłoński

dowódca 11 p. uł. kawaler orderu „Virtuti Militari", urodzony dn. 13 czerwca 1896 r. w Usarzowie ziemi Sandomierskiej, już od wczesnej młodości taił w głębokiej swej duszy gorące ukochanie ziemi ojczystej i rozumiał konieczność walki o niepodległość.

Jako uczeń szkoły średniej w Radomiu brał udział w pracach tajnych kółek samokształceniowych a po maturze wyjechał na studja uniwersyteckie do Lwowa, gdzie zapisał się jednocześnie do „Strzelca", by przygotowywać się do przyszłej walki za Polskę.

W 1914 r. na pierwszą wiadomość o wojnie, wyjeżdza z domu do Krakowa i drugiego sierpnia jako jeden z „siódemki" Beliny wyrusza obalać słupy graniczne. Bierze udział we wszystkich walkach 1-go puł. uł. Beliny od Miechowa i Kielc aż po puszcze Polesia i Wołynia.

W 1916-ym, wraz z pułkiem, wycofanym do Ostrołęki, wraca jako porucznik i dowódca szwadronu a w 1917-ym po dniu „przysięgi" zostaje wraz z innymi internowany w Beniaminowie i pozostaje tam do wiosny 1918 r. W tym czasie opuszcza tajemnie obóz internowanych, przedostaje się do Krakowa, gdzie pracuje w Polskiej Organizacji Wojskowej aż do pamiętnych dni październikowych.

Po ustąpieniu władz okupacyjnych, przywdziewa mundur ułański i samorzutnie zaczyna tworzyć oddział kawalerji. Zorganizowawszy 2-a szwadrony, mianowany rotmistrzem, wyrusza na czele tego dywizjonu pod Przemyśl, gdzie stacza szereg walk z Ukraińcami po skończonej wojnie ukraińskiej, dywizjon wycofany z frontu wchodzi w skład tworzącego się 11 pułku ułanów, a s. p. Rotmistrz Jabłoński zostaje mianowany zastępcą dowódcy.

Na tym stanowisku bierze udział w walkach o Wilno i wkracza tam. jeden z pierwszych. Ranny w rękę musiał opuścić miasto w pierwszych godzinach walki i udać się do szpitala w Warszawie. — Zaledwie podgojony wstępuje do otwierającej się Szkoły Sztabu Generalnego, którą kończy w kilka miesięcy i jako major Sztabu Generalnego bierze udział w wyprawie na Kijów.

Praca sztabowa nieodpowiadała jednak tej żołnierskiej duszy. — To też wraz z rozpoczęciem ofenzywy bolszewickiej, na swe usilne starania, zostaje przeniesiony na front. Tutaj jako dowódca 11-go p. uł. przebywa razem ze swymi żołnierzami szereg zaciętych walk i ciężkich trudów.

W bitwie pod Nową Sieniawą obok Starokonstantynowa pada rażony kulą a w kilka dni później 22. X. 1920 r. kończy swe ofiarne bohaterskie życie we Lwowie. — Zwłoki Jego, udekorowane orderem Virtuti Militari kl. V-ej zostały pochowane w grobach rodzinnych w ziemi Sandomierskiej.

We Lwowie odbyło się dnia 22. X. przewiezienie zwłok na dworzec kolejowy. Wśród licznych wieńców, widniał na czele wieniec od Naczelnika Państwa z napisem na wstęgach o barwach narodowych: „Ukochanemu swemu chłopcu — Wódz Naczelny".

W imieniu marsz. Piłsudskiego, przybył adjutant pułk. Wieniewa Długoszewski i oznajmił, że Wódz naczelny mianował śp. Jabłońskiego kawalerem orderu „Virtuti Militari" 5 klasy. Kondukt pogrzebowy poprzedzały szeregi wojska. Za trumną kroczył koń zmarłego a o kilka kroków dalej rodzice i wdowa, wreszcie oficerowie, żołnierze i liczna publiczność.

W ś. p. majorze Jabłońskim zginął jeden z niepospolitych talentów wojskowych, jeden z najstarszych z pośród braci legjonowej, jeden z tych najwierniejszych, co odznakę I Brygady „Za wierną służbę", w sercu noszą.

* * *

Poniżej zamieszczamy charakterystyczny list śp. Zdzisława, pisany dnia 1 stycznia 1916 r. do Rodziców:

„Kochani!... „Dosiego..." Życzenia Noworoczne Wam przesyłam, ja żołnierz polski! „Lepiej by nam było, aby się ta wojna nigdy nie skończyła, abyśmy nigdy jej końca nie doczekali, lepiej by nam było, aby Polska nasza zgładzona została z powierzchni ziemi przez pożary, wojny, aby ani jeden Polak żywym nie został, niż żebyśmy mieli wracać do domów jako żołdacy pruscy lub austryjaccy, lub abyśmy wracali do matki naszej ziemi na ręce której nowy ciemięzca nowe nakładałby kajdany".

Tego życzyłem żołnierzom moim ułanom polskim; — tego i Wam życzę kochani. „Dosiego roku". Mała cichutka izba w małej chałupce, polskiej wsi. Prawdziwa polska wieś, w której po polsku mówią, po polsku czują — Szlachta zagrodowa.

Prawdziwa polska wieś, wśród lasów i bagien. polska wieś, która przetrwała lata całe, prześladowań i krzywd za wiarę, za język polski.

Prawdziwa polska wieś, która pomimo lat całach prześladowań, pozostała jednak prawdziwie polską wsią. Taki polski zaścianek z Pana Tadeusza wyjęty.

A w zaścianku tym chata nizka o bielonych ścianach, zapadła w ziemię do połowy. Zwyczajnie ze starości. W chacie izba bielona, widna o nizkim pułapie, — a w izbie tej ja żołnierz polski... siedzę i piszę do domu, do moich kochanych: „Dosiego roku".

Ze ściany kocem zwieszonej szarym, patrzy na mnie Komendant. — Wódz armji polskiej. — Brwi zmarszczył, głęboka brózda znaczy mu czoło, — rękę za brzeg kożuszka szarego założył i patrzy... i bada. Jakby pytał — Wytrwasz ten nowy rok jeszcze? — Nie odstąpisz? A ja gotów mu do nóg się rzucić, powtarzam w duchu przysięgę. — „Nie!" „Wytrwam!" „Nie odstąpię!" „Choćbym miał nigdy na ziemię swą ojczystą nie wrócić, choćbym miał nigdy swoich już nie ujrzeć. — Nie odstąpię! Bo wierzę że zwyciężysz!"

W uszach brzmią mi jeszcze wesołe śpiewki: „Husia Siusia", „Hupaj Siupajdana". Niech N. K. N. zapłaci. Słyszę jeszcze tupot nóg w tańcu na „balu Sylwestrowym", (bo i my tu bale urządzamy). Słyszę jeszcze salwy, któremi I-szy szwadron wołał Nowy Rok ważny, dolatują mię jeszcze ostatnie zwrotki „Roty" z którą rozchodziliśmy się do domów, a myślą z Wami, kochani jestem! Ale sza! Choćbym miał nigdy swoich już nie ujrzeć — Nie odstąpię! Wychowam! Bo zwyciężymy!!

Dosiego Roku Wasz Antek!!

Kpt. Filip Jaśko-Śmiłowski, słuchacz politechniki, łodzianin, znany był wśród szerokich kół strzeleckich we Lwowie i Krakowie jako jeden z najczynniejszych członków organizacyj niepodległościowych z okresu przedwojennego. Gdy wojna wybuchła, poszedł w bój z 1. pułkiem I-szej Brygady Piłsudskiego, którego losy, dole i niedole wiernie dzielił. Jako sierżant dowodził plutonem w 9-tej kompanji III-go baonu, lubiany był bardzo przez ogół „legunów". W Benjaminowie jako już chorąży jadł gorzki chleb przymusowej niewoli. Kiedy Polska powstała Jaśko-Śmiłowski był pierwszym, który poszedł jej służyć a w r. 1920 zginął 4. kwietnia śmiercią walecznych w randze kapitana podczas zawziętej bitwy przy wstrzymywaniu ofenzywy 12-tej armji sowieckiej. Śmierć jego nastąpiła koło wsi Hutor na froncie poleskim. Po śmierci dekorowany został przez Wodza Naczelnego orderem Virtut Militari. Cześć jego pamięci!

**Wiadomości o zmarłych legjonistach.**

Sołotwina miasto, zajęte było przez moskali. Budynek szkolny zamieniony był na szpital. Tam znajdowali się ranni legjoniści, których było dziewięciu a przynależni do komp. 9-tej p. p. Wszyscy byli ranni i zabrani w bitwie pod wsią Babcią w dniu 28 października 1914 r. Nazwiska ich nie są mi znane. Gdy w dwa dni później po bitwie byłem tam w szpitaliku, widziałem złożonego na stole chorążego, który zmarł z ran ciętych szablą w głowę. Był wzrostu średniego lat około trzydziestu zarost nieco rudawy, włosy ciemno blond.

Na innej sali w łożkach leżeli ranni leg. i dwaj rosyjsy żołnierze. Był tu jeden akademik z Krakowa brunet, lat około 23 wzrost więcej niż średni. Ten miał przestrzeloną pierś w okolicy serca. Był już zaopatrzony Św. Sakramentami, zupełnie przytomny jeszcze i rozmawiał ze mną.

Interesował się dalszym losem swojego baonu; byłem także z tego baonu. Oczywiście niemogłem mu już opowiadać o bitwie Mołotkowskiej i naszej przegranej.

Wyrażał tęsknotę i żal do gasnącego życia słowami „Wyście szczęśliwi, ale my biedacy" Szczęść wam Boże nadal". W pół godzinę skonał.

Z innych rannych przypominam sobie młodego blondyna z Andrychowa, lat może 17, rannym był w nogę w okolicy kolana.

Dalsze losy tych nie są mi znane, gdyż sam musiałem uchodzić potajemnie. *Maj Antoni.*

Śp. Jan Błażków ur. 1892 w Koropcu, ukończył w roku 1912 Seminarjum nauczycielskie we Lwowie i otrzymał posadę nauczycielską w Radziechowie. W 1913 roku wstępuje jako jednoroczny ochotnik do wojska austr. do 24 pułku obrony krajowej we Wiedniu. W 1915 roku ranny dostaje się do niewoli rosyjskiej. Z niewoli udaje mu się w czasie rewolucji uciec i w randze chorążego pełni dalej obowiązki żołnierskie. W 1918 roku w listopadzie udaje się z Koropca (z urlopu) do Krakowa i wstępuje do Armji Polskiej. Jako podporucznik 5 pułku Piechoty Legjonów w dniu 2 grudnia 1919 roku został zabity w boju z bolszewikami we wsi Zalesie (po-

między m. Smorganiem i st. Mołodecznem) w powiecie Wilejskim gub. Wileńskiej. Odznaczony został orderem „Virtuti Militari".

W dniu 1 go maja 1927 zmarł w Wieliczce po długiej chorobie śp. Roman Krzysiak, urzędnik Starostwa, cieszący się, dzięki niepowszednim zaletom serca i charakteru wielkiem uznaniem wśród miejscowej i okolicznej ludności.

Legjoniści stracili w nim szczerego i całem sercem oddanego przyjaciela, który sam nie mogąc się wciągnąć w ich szeregi (z powodu ułomności fizycznej), zachęcał innych wierząc niezachwianie, że trud ich nie będzie daremny i Polska zrzuci hańbiące kajdany. Przeżywał wraz z nimi wszystkie radości ich i smutki, a listy jego były zawsze pełne otuchy i wiary w zwycięstwo. To też licznie się zgromadzili starzy legjoniści aby ukochanemu przyjacielowi, oddać ostatnią przysługę.

## *Od Redakcji i Administracji.*

Niniejszy zeszyt jest podwójny, za miesiąc lipiec i sierpień b. r. Następny zeszyt wyjdzie we wrześniu b. r.

**Prosimy o odnowienie przedpłaty na kwartał trzeci, również o wyrównanie zaległości za poprzedni kwartał. Czeki załączamy.**

Ciężkie warunki wydawnicze i brak poparcia ze strony sfer miarodajnych — zmuszają nas do apelu do naszych czytelników, by przynajmiej po części starali się pokryć koszt wydawnictwa.

Każdy z czytelników, który brał jakikolwiek udział w walkach o wolność Polski przy nadesłaniu fotografji, krótkiego zapodania swej służby i 10 zł. na cele wydawnicze — i sporządzenie kliszy drukarskiej — będzie umieszczony w „Panteonie" jako jeden z tych którzy nie szczędzili trudów i wydatków, by pamięć o towarzyszach poległych nie zaginęła w narodzie.

**Czytelników** prosimy o nadsyłanie nam opisów z przeżycia własnego w czasie walk o Polskę. Pamiętniki własne i towarzyszy broni będziemy drukować b. chętnie.

Rodziny poległych prosimy o życiorysy i fotografje naszych bohaterów.

Związki i Stowarzyszenia prosimy o powiadomienie członków, że jedyne pismo w Polsce „Panteon Polski" zamieszcza historję czasów 1914 do 1920. Przesyłajcie więc opisy i fotografje z tych czasów naszych wysiłków.

**Każdy czytelnik** „Panteonu Polskiego" powinien zjednać jednego czytelnika, by w ten sposób przyjść z pomocą pismu, które wśród bardzo ciężkich warunków materjalnych dąży do ukończenia rozpoczętej pracy poświęconej Czynowi żołnierza polskiego i Czci poległych.

Zgłoszonych nowych prenumeratorów wymieniać będziemy w „Panteonie".

Każda biblioteka powinna posiadać „Bibliografię J. Piłsudskiego". Cena 2·50 opłatnie. Nabyć można w administracji „Panteonu".

**Szarża pod Rokitną** w pieśni (antologja) do nabycia w Administracji „Panteonu". Cena 1·50 polecono. Przy zamówieniu większej ilości tylko 1 zł.

**Józefa Piłsudskiego — Życie i Czyny w 40 obrazach** (32 stron druku) nieznane fotografie, piękne myśli i słowa Komendanta. Zamawiajcie! Cena 1 zł. Adres: Panteon — Skrytka 98 Lwów.

Prosimy o wczesne nadesłanie tej drobnej kwoty. Zalegających prosimy o wyrównanie należytości za 1926 r. i I kwartał 1927 r.

*Adres: Lwów, Skrytka 98*, telefon 22—90. Wydawca przyjmuje codziennie między 4 a 5-tą po południu przy ulicy Listopada 81.

**Poszukujemy Nr. 2 i 4 z 1924 roku.** Zapłacimy chętnie podwójną cenę. — Zgłoszenie do Administracji Lwów, Skrytka 98.

POLECAMY:

**„Kurjer Poranny"**

**Warszawa, ul. Marszałkowska 48.**

**b. dobrze poinformowane pismo codzienne.**

**DROGĘ** mies. poświęcony sprawie życia polskiego pod red. A. Skwarczyńskiego.

**Warszawa — Chmielna 33.**

Bogata w treść, rozważa zagadnienia państwowe, narodowe i społeczne.

**DROGA** zasługuje na poparcie ogółu społeczeństwa, któremu na sercu leży budowa Nowej Polski

**LOTNIK**

**Organ Związku Lotników Polskich**

ILUSTROWANY TYGODNIK

**poświęcony Lotnictwu i Technice Lotniczej**

**Poznań, Stary Rynek 95/II.**

**Miesięcznie 2 złoty.**

**Zakład artyst. - graf. „A R S"**

LWÓW, SYKSTUSKA 32.

wykonuje

**artystyczne klisze**

jedno i wielobarwne dla ilustracji dzieł artystycz., dzienników, czasopism, anonsów, cenników, książek, widokówek.

TELEFON 36-24.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZ. Z. ZYGMUNTOWICZ. — ADR. RED. I ADMIN. LWÓW, SKRYTKA 98 — TEL. 22-90
KLISZE WYKONANO W ZAKŁ. CYNKO-GRAF. „ARS", SYKSTUSKA 32. — DRUK. W. A. SZYJKOWSKI ZIMOROWICZA 14.